



**You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: "Oni" - polscy ludzie Stalina : rekonstrukcja wizji świata i człowieka polskiej elity władzy lat 1944-1956.

Author: Dorota Malczewska-Pawelec

Citation style: Malczewska-Pawelec Dorota. (2005). "Oni" - polscy ludzie Stalina : rekonstrukcja wizji świata i człowieka polskiej elity władzy lat 1944-1956. "Wiek Stary i Nowy" T. 4 (2005), s. 216-252



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersytet ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

DOROTA MALCZEWSKA-PAWELEC

„Oni” – polscy ludzie Stalina **Rekonstrukcja wizji świata i człowieka polskiej elity władzy** **lat 1944–1956**

Artykuł podejmuje tematykę z zakresu kilku dyscyplin: historii, socjologii wiedzy i częściowo psychologii społecznej. Jednak przede wszystkim to studium z hermeneutyki historycznej, obrazujące pracę z określonym typem źródła historycznego. Celem rozważań jest rekonstrukcja wizji świata i człowieka¹ grupy osób nazywanych tu umownie „polskimi ludźmi Stalina”. Inspiracją do podjęcia tego tematu stały się dyskusje nad metodologicznymi podstawami historii najnowszej oraz lektura głośnej książki Teresy Torañskiej *Oni*. Publikacja ta jest zbiorem siedmiu wywiadów z czołowymi postaciami polskiego establishmentu komunistycznego: Jakubem Bermanem, Edwardem Ochabem, Wiktorem Kłosiewiczem, Romanem Werflem, Leonem Chajnem, Stefanem Staszewskim i Julią Mincową, a więc osobami, które odgrywały istotne role w życiu społeczno-politycznym Polski lat 1944–1956, a częściowo również lat 1956–1968². Rozmowy te, przeprowadzone w latach osiemdziesiątych, stanowią niezwykle interesujący materiał, wprost zachęcający i, co najważniejsze, umożliwiający studia nad grupową świadomością. Poszczególne bowiem, pojedyncze wypowiedzi traktowane będą jako wyraz określonych, wspólnych przekonań respektowanych przez całą zbiorowość. To właśnie ta zauważalna „wspólnota” wizji świata i człowieka „Onych”, dostrzegana już na etapie wstępnego za-

¹ Kategoria „wizja świata i człowieka” posługuję się tutaj w znaczeniu, który nadał jej J. Topolski: *Teoria wiedzy historycznej*. Poznań 1983, s. 130 i nn. W dalszej części tekstu dokonam głębszej analizy tej kategorii.

² K. Kersten stwierdziła: „Teresa Torañska wybrała swoich rozmówców spośród wąskiego kręgu elity komunistycznej czasów stalinowskich, co więcej – spomiędzy ludzi, którzy w latach 1944–1956 zajmowali bardzo wysoką pozycję w partyjnej hierarchii. [...] Stanowili górę nomenklatury”. K. Kersten: *Wstęp*. W: T. Torañska: *Oni*. Warszawa 1989, s. 6.

poznania się z książką, zainspirowała do próby rekonstrukcji najważniejszych elementów tej wizji i do zastanowienia się nad konsekwencjami wynikającymi z jej akceptowania. Badania te są o tyle istotne, że dotyczą grupy osób, których działania miały realny wpływ na procesy polityczne, społeczne i gospodarcze w PRL-u. Wyniki tych dociekań mogłyby zatem pomóc w trafniejszym wyjaśnieniu wielu posunięć członków ówczesnej elity władzy i dzięki temu wzbogacić naszą wiedzę z zakresu najnowszej historii Polski.

Aby jednak uzyskać z wywiadów Torਾਂskiej wiadomości o interesujących nas problemach i zagadnieniach, należało podejść do tego źródła historycznego w sposób „niekonwencjonalny”, dynamiczny³. Polegało to na odrzuceniu w znacznej mierze jego warstwy powierzchniowej (a więc tej bezpośrednio wyartykułowanej) i skoncentrowaniu się na głębszych strukturach informacyjnych przekazu⁴. Stamtąd dopiero można było „wydobyć” informacje o przeświadczeniach, mentalności i przekonaniach polskich komunistów, czyli dotrzeć do tych elementów, które składają się na wizję świata i człowieka. Niezbędnym również krokiem, w przypadku pracy ze źródłem historycznym, było uświadomienie sobie faktu, iż obraz rzeczywistości tam zawarty jest obrazem kreowanym, nie w pełni rzeczywistym – jest to obraz konkretnych ludzi: kronikarza, autora pamiętników czy, jak w tym wypadku, osób udzielających wywiadu. Wiedza zawarta w źródle odzwierciedla ich świadomość, rozeznanie i ich orientacje. Historyk w swojej pracy ze źródłem powinien zatem „przekraczać optykę źródła”, a więc „horyzont poznawczy sugerowany mu przez wiedzę zawartą w źródłach”⁵. Zdaniem J. Pomorskiego: „Błąd wielu historyków polega na zawierzeniu, iż rzeczywistość wyglądała tak właśnie, jak widział to ówczesny obserwator”⁶.

Rozmówcy Torਾਂskiej zostali w niniejszym tekście nazwani „polskimi ludźmi Stalina”. Określenie to wymaga pewnego komentarza. Po pierwsze, łatwo dostrzec podobieństwo tej grupy osób, pod względem relacji, układów i zależności, do skupionej wokół J. Stalina grona decydentów ZSRR, przedstawionego w znanej pracy historyka rosyjskiego R. Miedwiediewa⁷. Po drugie, jest faktem, że grupa ta

¹ O dynamicznym podejściu do źródła historycznego pisze J. Topolski w pracy *Refleksje na temat teorii źródła historycznego*. „Historyka” 1976, T. 6, s. 19–41.

² J. Topolski wyróżnia w źródłach historycznych kilka struktur (warstw) informacyjnych. Oprócz powierzchniowej, najczęściej przez historyków wykorzystywanej, wymienia głębsze – warstwę znakową oraz warstwę oznakową. Docierając do owych głębokich struktur informacyjnych, badacz traktuje uzyskiwane informacje jako, odpowiednio, znaki lub oznaki określonych, interesujących go stanów rzeczy. Dotarcie do znakowych i oznakowych warstw źródła zależy od jakości wiedzy pozazródłowej badacza – dane informacje stają się znakiem lub oznaką dopiero w świetle określonych założeń, z jakimi historyk podejmuje swoje badania. Por.: J. Topolski: *Teoria...*, rozdz. 7.

³ J. Pomorski: *Paradygmat „New Economic History”*. Studium z teorii rozwoju nauki historycznej. Lublin 1985, s. 112.

⁴ Ibidem, s. 113.

⁷ Chodzi o pracę R. Miedwiediewa: *Ludzie Stalina*. Warszawa 1989.

sprawowała władzę w Polsce w czasie dyktatorskich rządów Stalina w ZSRR. Niezależnie od tego, których z nich Stalin bezpośrednio „mianował” na rządców Polski Ludowej, wszyscy tworzyli zespół kierujący realizacją jego polityki w naszym kraju. W praktyce stanowili sztab oddanych i posłusznych mu osób⁸.

W badaniach przyjęliśmy założenie o możliwości rekonstrukcji wspólnej dla nich wizji świata i człowieka. Założenie to ma swoje podstawy w ustaleniach współczesnej socjologii wiedzy. Przyjęliśmy również za uprawomocnione rozszerzenie tak zrekonstruowanej „wizji świata i człowieka” na cały krąg ludzi sprawujących władzę w PRL-u w latach 1944–1956. „Polscy ludzie Stalina” stanowili grupę osób, których początki zaangażowania się w idee ruchu komunistycznego sięgały czasów KPP i którzy traktowali „wejście” Polski w orbitę wpływów ZSRR jako jej dziejową szansę związaną z budową socjalistycznego państwa. Będziemy starali się zatem dowiedzieć, iż najważniejszymi elementami wpływającymi na postrzeganie rzeczywistości przez te osoby były określona ideologia i właściwe im doświadczenie grupowe. Działając w partiach, związkach komunistycznych, pobierając odpowiednie przeszkolenia ideologiczne, „nasiąkali” szczególną, tą samą wiedzą potoczną, na bazie której wykształciła się ich wizja świata i człowieka.

Ustalenia socjologii wiedzy i, częściowo, psychologii społecznej jednoznacznie dowodzą istnienia określonych treści myślowych wspólnych członkom pewnych grup ludzkich. Opisując owe treści, odwołują się do takich kategorii, jak: wiedza intersubiektywna czy świadomość społeczna (z jej formami – świadomością klasową, narodową, grupową), w skład których wchodzi „społecznie wytwarzane, społecznie przekazywane i społecznie potwierdzone, mniej lub bardziej usystematyzowane, zespoły przekonań, kategorii poznawczych, wartości [...] wspólne członkom danego społeczeństwa (bądź danej grupy) i których wspólnotę powszechnie się wzajemnie uświadamia bądź przynajmniej zakłada”⁹. Gdy mówimy zatem, iż komuniści polscy konstytuowali grupę społeczną, zakładamy, że spełnione zostały następujące warunki, wyróżnione w definicji grupy A.P. Hare’a¹⁰:

⁸ Miedwiediew tak scharakteryzował bohaterów swojej książki: „Na takich właśnie ludziach opierał się Stalin, byli mu nieodzowni do zaprowadzenia totalitarnej dyktatury, a on był im potrzebny do zachowania ich części wpływów i władzy. Sprawia to, że są typowymi przedstawicielami stalinowskiego systemu”. Ibidem, s. 6. Dokładnie to samo stwierdzenie można odnieść na „gruncie polskimi” do rozmówców Torąńskiej.

⁹ M. Ziółkowski: *Wiedza, jednostka, społeczeństwo*. Warszawa 1989, s. 51. Określen tych użył Ziółkowski do zdefiniowania tylko wiedzy intersubiektywnej; ponieważ jednak kategorie „wiedza intersubiektywna” i „świadomość społeczna” pokrywają się znaczeniowo – świadomość społeczna to przecież forma wiedzy intersubiektywnej, pozwoliłam sobie na ich rozszerzenie.

A tak świadomość społeczną określił S. Ossowski: „[...] idzie tu o treści myślowe charakterystyczne dla pewnych środowisk, [...] idzie o pojęcia, obrazy, przekonania i oceny, które są mniej lub więcej wspólne ludziom pewnego środowiska i które w świadomości poszczególnych jednostek umacnia wzajemna sugestia, umacnia przekonanie, że dzieli je również inni członkowie tej samej grupy”. Cyt. za: M. Ziółkowski: *Wiedza...*, s. 143.

¹⁰ Podaję za: S. M i k a: *Psychologia społeczna*. Warszawa 1984, s. 332.

- bezpośrednie interakcje między osobami stanowiącymi grupę;
- podzielenie wspólnego celu;
- wspólne normy;
- struktury zależności pomiędzy poszczególnymi osobnikami (przykładowo struktura władzy).

Niewątpliwie wszystkie te cztery warunki „polscy ludzie Stalina” spełniali, a przy tym sama przynależność do właśnie tej grupy miała dla nich podstawowe znaczenie¹¹. W konsekwencji uprawomocnione jest ekstrapolowanie zrekonstruowanych przekonań, sposobów odbioru rzeczywistości i zapatrywań kilku z nich na pozostałych członków grupy. Na podstawie analiz wypowiedzi jej członków można stwierdzić, iż grupa ta rzeczywiście wykształciła swoje własne, jej tylko właściwe mechanizmy rozpoznawania i kategoryzacji obiektów. Na poparcie tego wniosku postaramy się ukazać w dalszej części związek zachodzący między owymi wspólnie podzielanymi przez komunistów zespołami przekonań a ich grupowymi działaniami praktycznymi¹². Wykażemy tu, iż sensowność i racjonalność decyzji i działań „polskich ludzi Stalina” da się wyjaśnić przez odwołanie się do ich wizji świata i człowieka.

Występujące wśród polskich komunistów różnice w poglądach, traktowaniu i nazywaniu elementów rzeczywistości wynikały głównie ze specyfiki środowiskowej: z „domów”, w których dorastali, z odmiennej drogi edukacyjnej każdego z nich; nie dotyczą natomiast istoty tej wizji świata i człowieka, nie naruszają jej podstawowego zrębu. Z pewnością natomiast nadają jej cechy indywidualne, widoczne najbardziej w warstwie językowej, w definiowaniu zjawisk i pojęć.

Książka T. Torańskiej zaliczana jest do literatury pamiętnikarskiej, prozy dokumentalnej¹³. Stanowią ją, jak nadmienialiśmy już wcześniej, zapisy wywiadów przeprowadzonych z osobami z kręgu elity komunistycznej czasów stalinowskich. Wszystkie pełniły wysokie funkcje państwowe, partyjne i związkowe. Berman od 1948 roku do marca 1956 roku należał do najściślejszego kierownictwa partii (wraz z Bierutem i Mincem); Ochab od marca do października 1956 roku sprawował funkcję pierwszego sekretarza PZPR; Chajn należał do najwyższych władz Stronnictwa Demokratycznego (w latach 1945–1961 był generalnym sekretarzem partii). Dwoje z nich działalność polityczną zakończyło w 1956 roku (Berman – usunięty z partii, i Mincowa), czworo pełniło jeszcze swoje funkcje do 1968 roku, za rządów Gomułki (Staszewski, Werfel – usunięci z partii, oraz Chajn i Ochab); tylko

¹¹ Por.: M. Ziółkowski: *Wiedza...*, s. 203.

¹² Związek ten jest jedną z podstawowych cech charakteryzujących formy świadomości społecznej. Do pozostałych M. Ziółkowski zalicza: 1) zakres wspólnoty przekonań, rozumiany zarówno podmiotowo (u ilu osób przekonania się pokrywają), jak i treściowo (jakie przekonania są wspólne); 2) zakres wzajemnego uświadamiania sobie bądź przynajmniej zakładania wspólnoty przekonań. *Ibidem*, s. 158–159.

¹³ Zob.: K. Kersten: *Wstęp...*, s. 13.

jeden – Kłosiewicz – wszedł w skład ekipy Gierka. W momencie udzielania wywiadów większość z nich zbliżała się do osiemdziesiątego roku życia.

Krystyna Kersten we wstępie do *Onych* napisała: „[...] spotkanie Teresy Torańskiej, dziennikarki urodzonej i wychowanej w Polsce pod władzą komunistów, z komunistami z pokolenia jej rodziców, a może i dziadków, nie było zwykłym kontaktem Młodych ze Starymi; przedstawiciele generacji wstępującej z osobami z generacji ustępującej. Jest w tym spotkaniu pokaźny ładunek tragizmu, albowiem dziewczyna, która zadaje pytania i domaga się prawdy, zarazem oskarża i wzywa do obrachunku. Wzywa swoich rozmówców, by dali świadectwo, powodowana nie tylko pragnieniem wiedzy, głodem prawdy, lecz również – a może przede wszystkim – kierowana racjami o wymiarze moralnym. [...] Rozmówcy Torańskiej znajdowali się w położeniu oskarżonych – i tak też się czuli. Oskarżonych niejako podwójnie, wedle dwóch porządków: przez przeciwników komunizmu i przez własnych współtowarzyszy”¹⁴.

To starcie „dwóch światów” – Torańskiej, reprezentującego ludzi młodszego pokolenia i zarazem przeciwników komunizmu, ze światem twórców starego systemu – zauważalne jest we wszystkich rozmowach. „Polscy ludzie Stalina” bronią swoich racji i decyzji. Niektórzy z nich podczas wywiadów wybuchają gniewem, krzyczą, złoścą się, biją pięścią w stół, nie dopuszczają Torańskiej do głosu. Ochab z kolei zwraca się do niej „córus”, chcąc chyba w ten sposób wyrazić pobłażanie dla jej młodego wieku i wynikającego stąd, jego zdaniem, niezrozumienia zagadnień polityki. Zgadzamy się ze stanowiskiem K. Kersten, która wyjątkowość wywiadów T. Torańskiej dostrzega nie w warstwie faktograficznej („Jako źródło wiedzy o wydarzeniach historycznych – o akcji na scenie i o tym, co za kulisami – przekazy uzyskane przez Torańską są zwodnicze, wymagają ogromnej dozy sceptycyzmu, zwłaszcza gdy idzie o bardziej ogólne stwierdzenia, nie zaś o szczegóły”¹⁵), lecz w tych informacjach, które zostały udzielone nieświadomie, mimo woli: „Wgląd w mentalność komunistów, pokolenia ukształtowanego w okresie między wojnami, to, zdaniem moim, najciekawsza warstwa zapisów rozmów prowadzonych przez Torańską. Mimo różnic dzielących owych siedmiu ludzi, ich wypowiedzi są dokumentem formacji ideologicznej i mentalnej, która należy do przeszłości. Tak odczytywane, mogą pomóc w zrozumieniu złożonych procesów polskiej powojennej historii”¹⁶.

¹⁴ Ibidem, s. 6.

¹⁵ Ibidem, s. 7.

¹⁶ Ibidem, s. 13.

Wizja świata i człowieka w badaniach historycznych

Historia najnowsza jest dzisiaj, z wielu względów, na cenzurowanym. Do zarzutów najczęściej stawianych pracom z dziejów najnowszych, zwłaszcza przez środowisko metodologów, należą: niedostateczne zerwanie z perspektywą poznawczą właściwą dla „historii oralnej”, tożsamą z potocznymi wyobrażeniami o dziejach, i związane z tym zjawisko pisania prac „pod kogoś”. J. Pomorski tak charakteryzuje ów fenomen: „»Wizja świata i człowieka« właściwa historii oralnej jest na tyle uboga i zmitologizowana, że sterowane nią badania nad dziejami najnowszymi muszą prowadzić siłą rzeczy do jałowej faktografii (howiem dzieje pojmuje się tu jako prostą sumę wydarzeń historycznych), uproszczonego i naiwnego postrzegania procesu historycznego (np. jako walki »dobrego« ze »złem« [...], spiskowej interpretacji dziejów) i upolitycznienia wszelkich zjawisk historycznych, nawet tych, które w rzeczywistości ze sferą polityki nie miały nic wspólnego. [...] Stanowczo zbyt mało jest prac, które potrafią zerwać z perspektywą poznawczą właściwą dla »historii oralnej«. Po prostu napisanie ich stawia większe wymagania intelektualne historykowi i nie gwarantuje sukcesu u odbiorców. Tymczasem pisząc »pod kogoś« (tu można wstawić przykładowo: władzę, Kościół, opozycję itp.), bierze się gotową, funkcjonującą w danym środowisku »wizję świata i człowieka« i wypełnia dany schemat odpowiednim materiałem faktograficznym”¹⁷.

Kolejne zarzuty, jakie w tym kontekście padają, to: instrumentalne traktowanie wiedzy historycznej, przerost przedstawiania wydarzeń kosztem ich wyjaśniania, oraz ograniczanie się historyków do warstw informacji bezpośrednio komunikowanych przez źródło¹⁸. Prawie wszystkie te negatywne zjawiska związane są w dużym stopniu z usytuowaniem badacza „dnia wczorajszego” – takim mianem określa się często historyka zajmującego się dziejami najnowszymi – względem swojego przedmiotu badania. Fakt, iż nie ma on odpowiedniego „dystansu czasowego” do przedstawianego lub wyjaśnianego problemu historycznego, oraz istniejąca, niezwykle silna, presja społeczna wywierana na historyków najnowszych, mająca swoje źródło w nieustannym konfrontowaniu ustaleń naukowej wiedzy historycznej z subiektywną wiedzą żyjących uczestników zdarzeń, z wiedzą przekazywaną przez rodziców i ich ojców, ma dla omawianych problemów istotne znaczenie¹⁹. Szansę przezwyciężenia, przynajmniej częściowego, tych mankamentów metodolodzy upatrują w podejmowanych próbach uteoretycznienia nauki historycz-

¹⁷ J. Pomorski: *Metodologiczne problemy historii najnowszej*. „Przegląd Humanistyczny” 1987, nr 9, s. 4.

¹⁸ Por. J. Topolski: *Metodologiczne problemy historii najnowszej*. „Dzieje Najnowsze” 1981, nr 1-2, a także *Historia najnowsza jako przedmiot badań i nauczania*. Red. J. Maternicki. Warszawa 1990.

¹⁹ Por.: J. Pomorski: *Metodologiczne...*, s. 4.

nej: „Cała nasza historiografia – pisze J. Pomorski – cierpi na niedostatek myśli teoretycznej, przerost przedstawiania wydarzeń kosztem ich wyjaśniania, brak ujęć modelowych, słowem tego wszystkiego, co znamionuje dziś postęp w naszej nauce i co powoli staje się chlebem powszednim w historiografii wielu krajów. Jednakże w przypadku historiografii najnowszej zapóźnienia w tej dziedzinie są chyba największe. [...] Wiele prac to po prostu wypisy ze źródeł! Nie ma tu żadnego świadomie postulowanego obrazu rzeczywistości historycznej. Jest obraz przyjęty w najzwyklejszy sposób za źródłem! A przy tym nie dostrzega się w tej sytuacji niczego zdrożnego, co fatalnie świadczy o kulturze metodologicznej autorów takich prac”²⁰. Postulują oni, by uwzględniać i stosować teorie wypracowane na gruncie innych nauk społecznych, takich jak: socjologia, psychologia społeczna, antropologia kulturowa czy ekonomia. Teorie te mają umożliwić „obiektywną” interpretację danych historycznych.

Aby powstały prace tego typu, tj. wykorzystujące pewne konstrukty teoretyczne, historycy muszą dokonywać konceptualizacji przedmiotu swojego badania, czyli ściśle określić i uchwycić pojęciowo to, co zamierzają badać (oczywiście nie chodzi tu o „konceptualizację” za pomocą pojęć i kategorii właściwych doświadczeniu potocznemu).

Jedną z możliwości konceptualizacji, dotąd mało wykorzystywaną przez historyków, jest odwołanie się do kategorii „wizji świata i człowieka”. Kategorię tę wypracowano w poznańskim ośrodku metodologicznym (J. Topolski używa ją wymiennie z pojęciem „przestrzeni ontologicznej”). Podejmując rozważania na temat procedury wyjaśniania historycznego, Topolski doszedł do wniosku, iż dla zgłębienia jej konieczna jest uprzednia rekonstrukcja wizji świata i systemu wartości, które reprezentuje badacz²¹. Termin ten został wprowadzony przede wszystkim na potrzeby metodologii historii, służąc do analizy praktyki badawczej poszczególnych historyków oraz do ogólnych studiów nad czynnikami sterującymi procesami badawczymi. Topolski pisze: „Nazwijmy przestrzenią ontologiczną dany system relacyjny, będący zbiorem elementów oraz relacji zachodzących między tymi elementami. Można by powiedzieć, że badacze zaludniają swe przestrzenie ontologiczne różnorodnymi przedmiotami (oczywiście nie mamy tu na myśli przedmiotu w potocznym rozumieniu tego słowa, tzn. jako czegoś nieożywionego, lecz w rozumieniu szerokim) i łączą je ze sobą również najróżniejszymi relacjami. Przestrzeń ontologiczna historyka jest niejako dwustopniowa (czy dwupoziomowa). Najpierw istnieje w jego wyobraźni ta najbardziej ogólna przestrzeń, podstawa, w której nie ma jeszcze konkretnych ludzi, lecz – w zależności od jego perspektyw – są takie »przedmioty«, jak Bóg, święci, genialne jednostki, masy ludowe, środowisko materialne oraz różnego rodzaju relacje, jak na przykład relacja dialektycznej sprzecz-

²⁰ Ibidem, s. 7.

²¹ J. Topolski: *Rozumienie historii*. Warszawa 1978, s. 38.

ności, warunkowania wszystkiego »w ostatecznym rachunku« przez Boga, relacja kierowania masami przez genialne jednostki, relacja wpływania bezpośredniego środowiska na człowieka itp. Ta przestrzeń ogólna stanowi kanwę, na której historyk rozmieszcza badane przez siebie przedmioty konkretne (a więc określonych ludzi, określone środowisko naturalne itd.)²².

Gdybyśmy chcieli tę próbę definicji wyrazić bardziej skrótowo, to okaże się, iż „wizja świata i człowieka” to po prostu „ogólna wiedza o świecie i człowieku, o relacjach zachodzących między składnikami świata”²³. Ten ostatni sposób zdefiniowania rozważanej kategorii umożliwia zastosowanie jej również w odniesieniu do pozostałych członków społeczeństwa (oczywiście w innym celu), nie tylko tych zajmujących się na co dzień profesjonalnie nauką historyczną. Tak rozumiana bowiem „wizja świata i człowieka” okazuje się bardzo funkcjonalna w badaniach nad działaniami zarówno jednostkowymi, jak i grupowymi czy zbiorowymi. Wiedzę o podstawowych założeniach, przeświadczeniach, jakie dany podmiot podejmujący działanie ma na temat otaczającej go rzeczywistości, czy, inaczej mówiąc, wiedzę o rozpoznaniu przez ów podmiot rzeczywistości muszą uwzględniać historycy, socjologowie, psychologowie przy analizie i wyjaśnianiu motywów działań ludzkich. Pełni ona bowiem kapitalną rolę – jest niejako mechanizmem sterującym tymi działaniami. Można więc mówić o wizji świata i człowieka poszczególnej osoby, o wizji świata i człowieka ukształtowanej w ramach danej grupy, warstwy czy większej zbiorowości, jeżeli oczywiście są podstawy do wnioskowania o wspólnocie określonych przekonań podzielanych przez członków danej grupy.

Zbieżność zakresową z kategorią wizji świata i człowieka wykazują kategorie wypracowane na gruncie niektórych nauk społecznych, funkcjonujące jednak pod innymi nazwami, jak na przykład: „wiedza potoczna”, „wizje rzeczywistości”, „myślenie zdroworozsądkowe” czy „potoczna świadomość”.

Mirosława Marody wyróżnia w wiedzy potocznej dwie warstwy: empiryczną i teoretyczną. Tę pierwszą utożsamia ze zbiorem przekonań o otaczającym nas świecie, przekonań mających różny poziom ogólności, zawartych w jednostkowych wypowiedziach; w warstwie zaś teoretycznej termin „wiedza potoczna” odnosi do zrekonstruowanego na podstawie obrazów rzeczywistości, zgeneralizowanego i uporządkowanego zbioru przekonań²⁴. Zauważa przy tym trafnie, iż nauki społeczne do tej pory preferowały wyraźnie wyjaśnianie ludzkich działań w terminach potrzeb, wartości, nastawień czy cech osobowości, a kategoria wiedzy potocznej była na ogół pomijana. A przecież, jak pisze dalej autorka *Technologii intelektu*: „Realizowanie określonych zachowań zależy przecież nie tylko od naszych postaw, wartości czy nastawień – jak się to zazwyczaj przyjmuje – lecz również od wiedzy, jaką mamy o rzeczywistości. Pewnych działań nie podejmuje-

²² Ibidem, s. 39.

²³ Ibidem: *Teoria...*, s. 372.

²⁴ M. Marody: *Technologie intelektu*. Warszawa 1987, s. 178.

my nie dlatego, że nie chcemy, lecz dlatego, że nie widzimy (w ramach posiadanego przez nas obrazu rzeczywistości) szans na ich realizację. Pewne działania wyglądałyby zupełnie inaczej, gdyby zależały tylko od wartości, które chcemy realizować, a nie były uwarunkowane własnościami otaczającego nas świata (takimi, jakimi je postrzegamy). Wreszcie od pewnych działań może byśmy się wstrzymali w imię wyższych wartości, gdyby nie te fragmenty naszej wiedzy, które umożliwiają racjonalizację ich motywów”²⁵.

Socjologowie rozpatrują wiedzę potoczną czy też potoczną świadomość (pojęć tych, jak mi się wydaje, używają wymiennie) jako formy świadomości społecznej. W samej zaś definicji wiedzy potocznej akcentują fakt jej ścisłych związków z praktycznym działaniem, z osiąganiem konkretnych celów, z przekształcaniem rzeczywistości fizycznej: „Wiedza potoczna przejawia się w trakcie działań, można powiedzieć, że wyraża się w działaniu”²⁶.

Pojęcie „wiedza potoczna” oraz takie kategorie, jak „myślenie potoczne”, „myślenie zdroworozsądkowe” czy też, przysparzająca kłopotów w zdefiniowaniu, kategoria „zdrowego rozsądku” wykazują częściową zbieżność zakresu. Teresa Hołówska w swojej książce *Myślenie potoczne* przyjmuje za „zdrowy rozsądek” – czy „zdrowe rozsądki”, gdyż nie uznaje istnienia jednego wspólnego dla całego gatunku ludzkiego zdrowego rozsądku – podstawowe przeświadczenia poszczególnych zbiorowości. Przekonania te, jej zdaniem, są tworamii niejednorodnymi, podlegającymi ewolucji. Charakteryzują się warstwową budową. Warstwa najbardziej powierzchniowa to opinie charakterystyczne wyłącznie dla danej grupy (np. przypisywanie wrodzonego skapstwa mieszkańcom sąsiedniej wioski, wiara w przekleństwo ciążyące na naszym rodzie). Przeświadczenia te, przekazywane najczęściej w formie bezpośrednich pouczeń i maksym, tkwią, zdaniem autorki, blisko progu świadomości i bywają rewidowane wraz z dorastaniem lub migracją. Najgłębszą warstwę tworzą sądy, które łączą daną grupę z jakąś szerszą całością kulturową. Cechuje je duża oporność na kontestację, są subiektywnie najbardziej pewne i rzadko kiedy podlegają wyartykułowaniu. Teresa Hołówska twierdzi, iż „przejmujemy je w postaci presupozycji, kryjących się w kategoriach gramatycznych i leksykalnych języka, w przyjętych rytuałach, w funkcjonowaniu pewnych instytucji społecznych, w automatycznej aprobacie bądź dezaprobie wobec niektórych zachowań, w wyborze faktów, które uważa się za znaczące etc.”²⁷

W końcowej części pracy autorka próbuje udzielić dokładniejszej odpowiedzi na pytanie, „czym jest ostatecznie zdrowy rozsądek? Zbiorem elementarnych praw (bez względu na to, co za »prawdę« uznamy) czy zbiorem idola tribus? Proto-nauką czy jej przeciwieństwem? Zaczynem filozofii, kamieniem probierczym powstających doktryn czy stanowiskiem antyfilozoficznym? Pewnym światopoglą-

²⁵ Ibidem, s. 214–215.

²⁶ M. Ziółkowski: *Wiedza...*, s. 162.

²⁷ T. Hołówska: *Myślenie potoczne*. Warszawa 1986, s. 95.

dem czy luźnym zbiorem nieskoordynowanych idei i wyobrażeń? Czymś, czego nie da się wypowiedzieć, czy też czymś, co otwarcie deklarujemy? Uniwersalną, pierwotną wizją rzeczywistości czy raczej tworem bezustannie ewoluującym i zróżnicowanym wedle parametrów geograficznych oraz społecznych? Ucieleśnieniem praktycyzmu czy swoistą metafizyką? Wiedzą czy pseudowiedzą?”. Odpowiedź Hołównki brzmi: „[...] każda z tych rzeczy po trochu. Zdrowy rozsądek jest całością heterogeniczną, na którą składają się przekonania o rozmaitej genezie, niejednorodnym stopniu wyartykułowania i prawomocności, a także pełniące wielorakie funkcje; przekonań, dla których nie ma żadnego wspólnego mianownika poza tym, że towarzyszy im poczucie całkowitej oczywistości i że kierujemy się nimi jako podstawą codziennych działań”²⁸. Dochodzi przy tym T. Hołównka do wniosku, iż ów pluralizm, niejednorodność i nieokreśloność naszych codziennych zapatrywań sprawiają, iż „charakteryzowanie zdrowego rozsądku poprzez opis jego treści jest przedsięwzięciem mało owocnym. Nie ma w nim kluczowych, organizujących idei, są za to luki, niekonsekwencje, mgliste idee i synkretyzm. Każda w związku z tym próba nadania mu zdecydowanych konturów [...] jest nadużyciem lub okrojeniem całości”²⁹. Dlatego też formułuje dalej wniosek, „iż trzeba poprzestać na bardzo ogólnej charakterystyce tego, co Husserl nazwał zdroworozsądkowym »nastawieniem poznawczym« a Mannheim nazwałby »podstawową intencją« potocznego stylu myślenia”³⁰.

Ostatni postulat wydaje się kontrowersyjny. Wcześniej autorka przyjęła za zdrowy rozsądek podstawowe przekonania danej zbiorowości, a więc przeświadczenia jakiegoś zbioru jednostek, powiązanych ze sobą określonymi relacjami, zależnościami i konstytuującymi jakość społeczną, a nie przeświadczenia pojedynczych jednostek, założyła więc tym samym, że zbiorowości te tworzą odrębne, swoiste wizje zdroworozsądkowe. Nie powinniśmy zatem rezygnować z prób i poznania specyfiki tychże wizji (w czymś bowiem ich istota jest zwykle zawarta). Nie zawsze jest to przecież zlepek oderwanych, nie powiązanych ze sobą idei i przeświadczeń. Badanie tylko zdroworozsądkowego „nastawienia poznawczego” danej grupy czy zbiorowości nie przyczyni się do wyjaśnienia podejmowanych przez nią konkretnych działań. Nie jest też prawdą, a w każdym razie nie odnosi się do wizji zdroworozsądkowej każdej grupy stwierdzenie, iż brak w niej idei kluczowych, organizujących pozostałe treści zdrowego rozsądku. W niniejszym artykule będziemy starali się wykazać konieczność rekonstruowania wizji świata i człowieka (w terminologii Hołównki „treści zdroworozsądkowych”) danej grupy oraz dowieść, że treści te tworzą jednak pewną swoistą całość. Fakt zaś występowania luk i niekonsekwencji nie powinien stanowić przeszkody w podejmowaniu tego typu badań.

²⁸ Ibidem, s. 173–174.

²⁹ Ibidem, s. 175.

³⁰ Ibidem.

Ewentualne bowiem luki i niedopowiedzenia należy, według nas, po prostu ujawnić i wyjaśnić podłoże ich powstania.

W tekście za centralną przyjęliśmy kategorię wizji świata i człowieka, wypracowaną na potrzeby metodologii historii. Czerpiąc jednak inspirację z niektórych wymienionych już prac z zakresu socjologii, dokonaliśmy pewnej reinterpretacji, próby rozszerzenia tego pojęcia. I tak za wizję świata i człowieka przyjęliśmy ogólną wiedzę (określonego podmiotu) o świecie, człowieku, rzeczywistości i relacjach zachodzących między jej poszczególnymi składnikami, mającą zazwyczaj postać ogólnych przeświadczeń, sądów i przekonań. Podstawowa funkcja owej wizji w dużej mierze polega na rozpoznawaniu i odpowiedniemu klasyfikowaniu obiektów i elementów rzeczywistości oraz na dostarczaniu informacji, w jaki sposób i za pomocą jakich działań można tę rzeczywistość zmieniać lub przekształcać. Wiedza ta stanowi formę świadomości społecznej, a więc składające się na nią sądy są podzielane i respektowane przez określone, konkretne zbiorowości. Rekonstrukcja specyfiki tych przeświadczeń, decydujących o odrębności danej grupy – tu konkretnie grupy polskich komunistów – od innych grup społecznych będzie nas najbardziej interesować.

W niniejszym tekście staramy się wykazać również, iż niektóre z tych podzielanych przez komunistów przekonań funkcjonowały w ich świadomości w postaci metafor. Zasadność tego stanowiska oparliśmy na ustaleniach teoretycznych dwóch przedstawicieli językoznawstwa kognitywnego – George'a Lakoffa i Marka Johnsona – którzy w swojej rozprawie udowadniali tezę o wszechobecności metafor w naszym życiu. Kategorię tę określili w następujący sposób: „Metafora to, zasadniczo, pojmowanie jednej rzeczy w terminie innej, a jej podstawową funkcją jest zrozumienie”³¹. Najważniejszy, gdy chodzi o cele naszych badań, jest pogląd autorów *Metafor w naszym życiu* na temat metaforycznego charakteru systemu pojęciowego. Opowiadają się oni za istnieniem kierunkowości w metaforze, mającej polegać w szczególności na tendencji do „nadawania struktury pojęciom mniej konkretnym i inherentnie bardziej nieokreślonym (takim jak emocje) za pośrednictwem pojęć konkretniejszych, które są wyraźniej zarysowane w naszym doświadczeniu”³². Są to przykładowo orientacje fizyczne, przedmioty, substancje, widzenia, budynki itd. Te pojęcia, zdaniem Johnsona i Lakoffa, odnoszące się właśnie do naturalnych rodzajów doświadczenia i rzeczy, mają strukturę wewnętrzną wystarczającą, aby służyły do definiowania innych pojęć: „To znaczy dostarczają one takiego rodzaju struktury, która umożliwia nam dostęp do tych naturalnych rodzajów doświadczeń, które są mniej konkretne lub mniej wyraźnie zarysowane w swoich własnych terminach”³³.

³¹ G. Lakoff, M. Johnson: *Metafory w naszym życiu*. Warszawa 1988, s. 59.

³² *Ibidem*, s. 139.

³³ *Ibidem*, s. 145.

Analizując wypowiedzi polskich komunistów, doszliśmy do wniosku, iż część pojęć, obrazów składających się na ich wizję świata i człowieka przybiera postać metafor. Odwołując się do ustaleń wymienionych lingwistów, staraliśmy się wykazać, iż sposób określonego przedstawiania i charakteryzowania przez komunistów danego obiektu czy podmiotu społecznego nie jest sprawą przypadku, dowolnego użycia takich czy innych określeń, ale wiąże się z metaforycznym myśleniem, metaforycznym budowaniem i ujmowaniem pojęć. Język zaś stanowi odbicie i potwierdzenie naszego myślenia metaforycznego i zarazem podstawowy materiał umożliwiający studia nad metaforą. W badaniach nie interesowało nas tropienie struktur metaforycznych na poziomie zdania (tych używaliśmy tylko jako argumentów przemawiających za metaforycznym postrzeganiem danego elementu rzeczywistości), lecz poszukiwanie metafor występujących na poziomie ponadzdaniowym – w sekwencji zdań, w obrazach.

W artykule idealizując oparliśmy się na modelu człowieka racjonalnego, który w swoim działaniu respektuje założenie o racjonalności³⁴. To z kolei założenie jest składową procedurą zwanej w metodologii interpretacją humanistyczną, skupiającą się na rekonstrukcji celów jako motywów działania ludzkiego. W przybliżeniu J. Kmita określa ją „jako czynność formułowania odpowiedzi na pytanie typu: »Dlaczego x podjął taką a taką czynność?«, albo: »Dlaczego x nadał wytworowi swojej czynności takie a takie cechy?«; odpowiedź ta składałaby się z: (1) założenia o racjonalności, (2) opisu wiedzy x-a wyodrębniającej możliwe do podjęcia przez niego czynności oraz określającej ich rezultaty, (3) opisu charakterystycznego dla x-a porządku wartości utworzonego z owych rezultatów, takiego, że rezultat czynności rozważanej jest wartością preferowaną”³⁵.

Odwołując się więc do procedury interpretacji humanistycznej³⁶, staraliśmy się na podstawie wypowiedzi rozmówców Torąńskiej zrekonstruować wiedzę oraz system wartości polskich komunistów. Znając „wiedzę” polskich ludzi Stalina oraz wartości, jakie preferowali, możemy próbować udzielić odpowiedzi na pytania dotyczące podejmowanych przez nich działań społecznych.

³⁴ W ujęciu J. Kmita brzmi ono następująco: „Z faktu, że: (a) dany podmiot rozpoznaje na gruncie swej wiedzy możliwości podjęcia n (co najmniej dwóch) różnych (wykluczających się i łącznie dopełniających na gruncie tej wiedzy) czynności; (b) podmiot ów na gruncie swej wiedzy rozpoznaje odpowiednio m możliwych efektów (czynności) $m \leq n$, gdyż różne czynności może nasz podmiot traktować jako środki realizacji tego samego celu; (c) rozpoznane przez podmiot możliwe efekty są uporządkowane wartościująco przez jego przekonania normatywne – od »najlepszego« do »najgorszego« – wynika, iż podmiot podejmie czynność (którąś z czynności) związaną (związaną) – wedle jego wiedzy – z możliwym efektem cenionym przezeń najwyżej (»najlepszym«)”. J. K m i t a: *O kulturze symbolicznej*. Warszawa 1982, s. 42.

³⁵ I d e m: *Wykłady z logiki i metodologii nauk*. Warszawa 1977, s. 23.

³⁶ Procedurę tę najpełniej analizuje J. K m i t a w pracy: *Z metodologicznych problemów interpretacji humanistycznej*. Warszawa 1971.

Rzeczywistość społeczna „polskich ludzi Stalina”

Zajmiemy się teraz nader istotnym elementem wizji świata i człowieka polskich komunistów, a mianowicie kwestią postrzegania przez nich podmiotów i przedmiotów działań społecznych. Poszukiwać będziemy tu odpowiedzi na następujące pytania:

- którym z postrzeganych instytucji i grup przypisywali polscy komuniści czynną, a którym bierną rolę?,
- jakie zachodziły relacje między polskimi komunistami a pozostałymi podmiotami obecnymi w ich wizji?,
- w jaki sposób komuniści postrzegali owe pozostałe podmioty, jakie przypisywano tym podmiotom cechy i jaką skuteczność działania?

Punktem wyjścia do tych rozważań jest dające się łatwo zauważyć rozdziarcie ich świadomości na „My” – polscy komuniści, i „Oni” – ich wrogowie, dwie przeciwstawne siły. „My” i „Oni” traktowani są jako główni reżyserzy zmian zachodzących w świecie społeczno-politycznym. Oprócz tych głównych sił komuniści dostrzegali jeszcze: radzieckich doradców, Kościół i partię, jako samodzielne podmioty, oraz społeczeństwo jako przedmiot różnych zabiegów wymienionych sił.

Pojęcie „My” miało dla „polskich ludzi Stalina” dwa zakresy: węższy i szerszy. Używając pierwszego, mieli rozmówcy Torąńskiej na myśli siebie i swych bliskich kolegów, a więc elitę władzy PRL-u w latach 1944–1956, ludzi wywodzących się z oddanych ideowo, odpowiednio wcześniej przeszkolonych w „robocie partyjnej” komunistów. W szerszym zakresie pojęcie to obejmuje milicjantów i szeregowych członków partii, jak to wyszczególnił w jednej ze swoich wypowiedzi W. Kłossiewicz (s. 263), słowem tych, którzy byli lojalni wobec nowej władzy, choć bezpośrednio nie wpływali na jej sprawowanie. „Onymi” zaś polscy komuniści nazywali – z jednej strony – radzieckich doradców, jak i – z drugiej strony – polskie podziemie, rząd londyński, PSL i Mikołajczyka, siły antysocjalistyczne i imperialistyczne. Pierwsi mieli dla rozmówców Torąńskiej status przyjaciół i życzliwych doradców. Ponieważ nie była to grupa antagonistyczna względem podmiotu „My”, określenie „Oni” w niniejszym tekście zarezerwowaliśmy tylko dla drugiej, wyszczególnionej kategorii podmiotów. „Onym” wypowiedziana została zdecydowana walka przy użyciu najostrzejszych metod. Stawka, o którą toczyła się walka – „zdobycze rewolucji i socjalistyczne państwo polskie” – usprawiedliwiała owe metody.

Podział na „My” i „Oni” był istotnym i trwałym elementem wiedzy „polskich ludzi Stalina” o rzeczywistości. Każda wpływowa jednostka musiała być zakwalifikowana do jednej z wymienionych grup, albowiem z zaszeregowaniem tym wiązała się strategia działania – wybór metod i środków współpracy, nacisku czy też walki. Jedne formy i środki były stosowane wobec swoich, inne wobec doradców

radzieckich, a jeszcze inne względem „Onych”. Klasyfikacja ta odgrywała dużą rolę szczególnie w atmosferze stałego zagrożenia i niepewności, która towarzyszyła nieustannie „bojownikom” nowego porządku społeczno-politycznego.

Podmiot „My” postrzegał siebie jako grupę osób wybranych, w większości niezastąpionych, mających spełnić w Polsce wielką misję – wydzwignięcia kraju z upadku, zacofania, wprowadzenia sprawiedliwości i dobrobytu, czyli stworzenia nowego modelu Polski. Taki cel deklarowany był w odezwach i manifestach, mających zjednać społeczeństwo. W działaniu jednak kierowali się innymi, jak przyznał Berman, intencjami: „[...] w końcu nie chodziło o racje, a o nurt rewolucyjny, który z reguły łamie stare nawyki, stare racje, kształty, struktury i mity, bardzo niekiedy głęboko tkwiące w mentalności – budując nowe” (s. 86).

Ich postawa walki o nową Polskę, o utrzymanie w niej władzy była w zasadzie bardziej koniecznością niż wyborem. Żaden z ówczesnych ośrodków politycznych Polski, według nich, nie wykazywał się mądrością, zrozumieniem sytuacji. Tylko w ich gestii, w mocy polskich komunistów leżało odrodzenie Polski niepodległej i jej pokojowe trwanie przy boku ZSRR: „[...] bo między nami – polskimi komunistami a Związkiem Radzieckim istniała podwójna zależność, nie tylko państwowo-polityczna, ale i ideologiczna oraz reprezentowaliśmy określony program i zapewnialiśmy jego realizację” (Berman, s. 96).

Postrzegali siebie jako tę oświeconą grupę, która jako jedyna zdawała sobie sprawę, iż budowa socjalizmu w Polsce jest konieczna. Nie widzieli bowiem dla kraju alternatywy: „A co innego można było robić! Wracać do kapitalizmu? do »białych«, którzy to całe zacofanie mieli na sumieniu? Pozostać nadal zacofanym, eksploatowanym zapleczem dla zachodnioeuropejskiego wielkiego kapitału? Nie, proszę pani, socjalizm trzeba było robić i strany było rzeczywiście żałość” (Werfel, s. 287).

W swoich poglądach politycznych byli wyznawcami determinizmu geopolitycznego. W ich przekonaniu „Polska może być tylko albo prosovietcka, albo proamerykańska, nie ma innej możliwości. Nie ma (krzyk). Polski nie można wyrwać z bloku sowieckiego. Bo co, wyrwać i gdzie ją umieścić? na Księżycu? Na Księżyc się z nią wybrać? Polska leży na drodze między Związkiem Radzieckim a Europą Zachodnią i jej pozycja jest jasna: albo, albo, nie ma kolorów pośrednich, bo Polska nie może wisieć w powietrzu” (Berman, s. 175). Takie też stanowisko wpływało na ich posunięcia polityczne. Uważali siebie za wybawicieli i wyzwolicieli: „My przynosiliśmy jemu [tj. narodowi – D.M.-P.] wyzwolenie” (Berman, s. 73); „[...] my, polscy komuniści, uratowaliśmy Polskę przed najgorszym” (Berman, s. 95); „My zaludniliśmy w krótkim czasie całe Ziemię Odzyskaną” (Berman, s. 86).

Na sprawowanie władzy byli, w swym przekonaniu, niejako skazani, nie mieli jej bowiem komu przekazać: „Wtedy nie mieliśmy i teraz nie mamy” (Berman, s. 93); „Komu oddać? NSZ-owskiej faszystowskiej soldatesce? Albo może mie-

liśmy się biernie przyglądać wyczynom przywódców zbrojnego reakcyjnego podziemia? Czy mieliśmy tylko kazaniem i wodą święconą zwalczać organizatorów masowych mordów, opryszków z NSZ i pogrobowców reżimu Berezyn?” (Ochab, s. 185); „Może Mikołajczykowi?” (Berman, s. 94).

Negatywna, druzgocąca ocena przeciwników wzmacniała w nich poczucie ważności misji i zadania. Traktowali je jako obowiązek, przekonani, że jeżeli nie będą się męczyć, to z Polski zostanie „placek” (Berman). Widzieli więc siebie w roli mężów opatrnościowych, prometeuszy, męczenników, którzy, nie zważając na trudy, zdecydowali się nieść rodakom przysłowiowy „kaganek światła” i stworzyć z zacofanego kraju nowoczesne, praworządne państwo. W ich przekonaniu praca ta była o tyle niewdzięczna, iż nie mogli liczyć na sympatię czy zrozumienie społeczeństwa, wrogiego wobec nich lub w najlepszym wypadku nieufnego. Nie zniechęcało ich to jednak. W stosunku do niego przyjmowali postawę pobłażania rodzicielskiego. Społeczeństwo dopiero za kilkanaście, może kilkadziesiąt lat będzie w stanie docenić i zrozumieć ich wysiłki oraz starania. W tym właśnie wyrażało się ich męczeństwo i heroizm. Osamotnieni walczyli o nową Polskę. Siłę do działania czerpali z przekonania o racji historycznej, która za nimi stała (s. 73), oraz z przeświadczenia o słuszności sprawy, o którą walczą (s. 241). Fanatyczna wiara w dziejową słuszność sprawiła, że odmawiali innym koncepcjom politycznym i społecznym racji bytu. Postrzegali siebie jako grupę osób nieomylnych, mających monopol na prawdę. Grupę, która jako jedyna wiedziała, co Polsce służy, a co szkodzi. Ich sposób myślenia był następujący: ci, którzy nie są z nami, walczą o niesłuszną sprawę, a więc z góry skazani są na niepowodzenie. W jednej ze swoich wypowiedzi Berman stwierdził: „Nie neguję zresztą ideowości młodych chłopaków walczących w lasach, tylko stwierdzam, że niestety oni walczyli o niesłuszną sprawę, z góry przegraną, bo opartą na bezsensownych założeniach” (s. 90). Na czym jednak bezsensowność tych założeń polegała, tego już autor wypowiedzi nie wyjaśnił.

W świetle wcześniejszych ustaleń nie dziwi, iż za swe posłannictwo, jako już konkretnej ekipy sprawującej władzę, uznawali obronę i ochronę Polski zarówno przed najazdem wojsk radzieckich w razie załamania się rządów komunistycznych (s. 90), jak i przed straszną ekipą, która by po nich przyszła: „Nasza ekipa poszła by k czortu, naturalnie, a przyszłaby straszna ekipa, lepiej nie myśleć, jak straszna” (Berman, s. 101).

Komunistów nie zaprzętały wyłącznie sprawy krajowe, mieli bowiem również (czy przede wszystkim) do spełnienia misję o wiele ważniejszą: „Dbamy o własny kraj, ale mamy wyciągniętą rękę i do innych robotników, bez względu na narodowość. Rewolucja musi zwyciężyć w skali świata” (Ochab, s. 193–194).

Za „My” nie krył się zgrany zespół ludzi, choć wydawać by się mogło, iż dzięki wspólnej pracy, walce, przeszłości partyjnej wytworzą się między nimi silne więzi. Cechowała ich wzajemna nieufność, czasami nawet wrogość (Wolski-Piwowar-

czyk – Berman, Zambrowski; Kłosiewicz – Zambrowski, czy ogólniej „puławianie” i „natolińczycy”³⁷.

Przynależność do obozu „My” nie gwarantowała bezpieczeństwa. Oskarżenie o odstępstwo od linii partii, sekciarstwo, współpracę z wrogiem było realnym zagrożeniem, chodziło przecież także o „zachowanie czystości w szeregach partyjnych”: „Przecież my oprócz walki z naszymi przeciwnikami musieliśmy także prowadzić walkę z sekciarstwem partyjnym” (Berman, s. 85). Codzienną praktyką były: intrygi, donosy, walka o stanowiska (lub o idee, jak się ładniej wyraził Kłosiewicz, s. 260), rozbijanie kierownictwa: „[...] w tej partii nikt do siebie nigdy nie miał pełnego zaufania. Najpierw obowiązywała czujność rewolucyjna, potem partyjna” (Staszewski, s. 343).

Nie było w partii spokoju. Ciągłe ktoś spiskował, układał się, tworzył podziały i frakcje. Te nieustanne rozgrywki zmuszały do stałej ostrożności, uwagi, dobrej orientacji w aktualnych układach personalnych.

Stosunek rozmówców Torąńskiej do doradców radzieckich jest ambiwalentny. Czasami w swoich wypowiedziach określają ich jako życzliwych przyjaciół, mających za zadanie pomagać swoim towarzyszom w Polsce, innym razem charakteryzują ich jako uciążliwych, niechętnie widzianych gości. Chwiejność ta wynikała ze sprzeczności, jaka się w nich ujawniała w momencie konfrontacji „założeń ideologicznych” z praktyką sprawowania władzy. Tę wewnętrzną rozterkę widać w ich wypowiedziach. Czasami, zapominając o dogmatycznych przeświadczeniach, wyrażają to, co naprawdę odczuwają: „Mieli, naturalnie, rację i radzili nam dobrze, powodowani troską o nas. [...] Oni chcieli nam pomagać, radzić, a nie ingerować w wewnętrzne sprawy” (Berman, s. 61). W innym zaś miejscu ta sama osoba wspomina kłopoty, jakie im sprawiali radzieccy rezydenci, i wykazuje szkodliwość ich działań: „Oni przyjechali z własnej inicjatywy. [...] Stalin uważał, że oni nam pomagają, a nie przeszkadzają” (Berman, s. 75).

Doradcy zostali więc narzuceni polskim komunistom w celu sprawowania nad nimi bezpośredniej kontroli i nadzoru. Stalin miał w ten sposób pewne informacje o sytuacji w Warszawie. Chcąc nie chcąc, musieli pogodzić się z ich obecnością i znaleźć sposób rozwiązywania konfliktów, do jakich nierzadko dochodziło. Okłamywanie czy zatajanie informacji, w ich mniemaniu było niemożliwe, zbyt wysoko bowiem cenili umiejętności radzieckich doradców w zakresie zdobywania i weryfi-

³⁷ Rysuje się wyraźne podobieństwo klimatu i jakości relacji interpersonalnych istniejących w grupie rozmówców Torąńskiej z opisem zachowań w grupie najbliższych podwładnych Stalina w ZSRR, przedstawionym przez Miedwiediewa: „[...] była to niezgrana drużyna, wszyscy nienawidzili się nawzajem. Stalin nie chciał jednak mieć wokół siebie zgodnego zespołu. Nie cenił przyjaźni, lecz inne walory, którymi dysponowali ludzie z jego najbliższego otoczenia. [...] Często kłócili się między sobą, a Stalin podgrzewał te spory, nie tylko kierując się zasadą »dziel i rządź«”. R. Miedwiediew: *Ludzie Stalina...*, s. 7. Oczywiście, w odniesieniu do polskich komunistów konflikty w grupie rozniecał i potęgował niekoniecznie Stalin osobiście, ale też nasyłani przez niego „radzieccy doradcy”.

kowania wiadomości: „Oni są dość przebiegli i sprytni, przecież to bezpieczeniacy wyczuleni na wszelkiego rodzaju oszustwa. Nie warto więc robić kombinacji, które się łatwo demaskują, a lepiej jest mówić z nimi o wszystkim otwarcie i szczerze, przeciwstawiając się w razie czego takim czy innym decyzjom” (Berman, s. 75).

Polscy komuniści dostrzegali w doradcach pewnego rodzaju zagrożenie, odmienne przy tym aniżeli ze strony „Onych”. Nie stanowili przecież niebezpieczeństwa dla budowy socjalizmu, Polskiej Ludowej, nurtu rewolucyjnego, ale dla konkretnej ekipy władzy czy, częściej, jej poszczególnych członków. Informowali Stalina o stosunkach, układach i posunięciach w aparacie władzy – konflikt z doradcami mógł pociągnąć za sobą niełaskę u Stalina, a w konsekwencji śmierć polityczną czy nawet fizyczną: „Już wcześniej musiały docierać do niego [Stalina – D.M.-P.] moje wypowiedzi z dyskusji ze Zdanowem w Szklarskiej Porębie przed utworzeniem Biura Informacyjnego jesienią 1947 r., jak również moje propozycje z czerwca 1948, by słowo »kolektywizacja« zastąpić »współdzielczaniem«, a może i jeszcze inne, o których nie wiem. Stalinowi nie mogło się to podobać i prawdopodobnie pomyślał, że go zawiodłem, a faceta, który zawiódł, można według jego sposobu rozumowania podejrzewać – o wszystko, nawet o to, że będzie szpiegiem amerykańskim” (Berman, s. 135). Postępowanie wobec doradców radzieckich cechowała zatem pewna delikatność i rozważa. Podstawową metodą, jaką wobec nich przyjęli „polscy ludzie Stalina” było manewrowanie: „Długo głowiliśmy się, jak rozwiązać tę łamigłówkę, starając się zyskać na czasie” (Berman o próbie rozwiązania jednego z takich konfliktów, s. 61).

Polscy komuniści, wydaje się, zdawali sobie sprawę ze szkodliwości działań doradców i ich braku kompetencji w warunkach polskich: „Często nie znali języka polskiego i nic nie wiedzieli o naszej trudnej polskiej historii” (Ochab, 198); „Sędziowie wywodzili się z aparatu bezpieczeństwa, podobnie jak w Związku Radzieckim, gdyż doradcy swoje metody sążnienia przeszczepili tutaj. Działające więc nasze sądy były powoływane według sowieckich wzorów” (Berman, s. 153).

Nie mogąc, w swym mniemaniu, przeciwstawić się otwarcie obecności doradców, polscy ludzie Stalina prowadzili z nimi cichą podjazdową walkę czy może potyczki. Wprowadzali do organów bezpieczeństwa swoich sprawdzonych ludzi w nadziei, iż dadzą sobie radę z doradcami (s. 80); starali się czasem krzyżować ich plany: „Doradcy radzieccy, którzy ten proces szykowali i szykowali, przygotowując się do wielkich wyroków. Nastawili się na cztery czy pięć ks-ów, zdaje się. Bardzo na nie liczyli, ale się przeliczyli i byli rozczarowani, a świat zdumiony” (Berman o niepowodzeniu planów doradców w procesie generała Tatara i innych s. 152).

Niemniej jednak polscy komuniści działali w ciągłym strachu i obawie przed popadnięciem w niełaskę. Przypisując rezydentom Stalina duże znaczenie, bardzo liczyli się z ich zdaniem. Przebijająca z wypowiedzi rozmówców Torąskiej niechęć do doradców wynikała z oporów wobec dzielenia się władzą. Uważali siebie za dość kompetentnych, aby sami mogli ją sprawować.

Do „Onych” polscy komuniści zaliczali: podziemie AK-owskie, rząd Mikołajczyka, siły imperialistyczne oraz wszystkie pozostałe reakcyjne siły, których działalność godziła w Polskę Ludową. Tym grupom wypowiedzieli zdecydowaną walkę, aż do zwycięskiego końca: „Stała sprawa: albo my, albo oni” (Berman s. 90).

Do czasu rozbitcia polskiego podziemia i PSL-u wróg miał postać konkretną, byli to żołnierze AK, NSZ oraz pozostałych ugrupowań zbrojnych działających w konspiracji, a także członkowie PSL-u i rządu londyńskiego. Po ich zlikwidowaniu wyobrażenie wroga u ludzi z aparatu władzy stawało się coraz mniej konkretne, mgliste. Za pojęciem tym nie kryły się już żadne określone jednostki, partie polityczne, siły społeczne. Idea wroga stała się pewnym abstraktem, który jednak na trwałe zaistniał w ich świadomości. Mianem wroga zaczęło się określać siły przeciwne socjalizmowi, „różne elementy”, imperialistów, siły reakcyjne, awanturników i prowokatorów.

W ich wizji wróg, zarówno ten realny, jak i fikcyjny charakteryzował się:

- słabym rozeznaniami i zmysłem politycznym;
- brakiem słuszności w sprawie, o którą walczył;
- nieustanną mobilizacją, gotowością do akcji zaczepnych oraz pomysłowością w wynajdywaniu nowych metod walki;
- szerokim oddziaływaniem;
- przebiegłością, sprytem i chytryością.

O przypisywanym mu braku wyrobienia politycznego świadczą następujące wypowiedzi: „My również z niektórych rzeczy się wycofaliśmy i wycofujemy. Wszyscy politycy to robią, jeśli rozumują realistycznie, tylko Mikołajczyk i panowie z Londynu nie potrafili przyznać się do swoich błędów. Ja wielokrotnie już powtarzałem, że Mikołajczykowi dałbym dwóję z geografii, bo wystarczyło spojrzeć na mapę i zobaczyć, gdzie jest Polska i od czego zależą jej losy w tej czy innej koniunkturze lub w takim czy innym układzie sił” (Berman s. 96); „Źle się stało, że Mikołajczykowi nie starczyło rozumu [...]” (Berman, s. 99); „My komuniści mieliśmy gwarancję Związku Radzieckiego dla naszej zachodniej granicy, a oni co? Mrzonki, złudzenia, że uda im się oderwać od Związku Radzieckiego, pełną emancypację wprowadzić. Każdy polityk musi myśleć realistycznie i wyważać atuty, ale oni tego nie potrafili” (Berman, s. 120).

W prymitywnym postrzeganiu świata i ludzi przez komunistów wrogowie należeli, oczywiście, do tych, którzy walczą o niesłuszną sprawę, czyli, w ich rozumieniu, bronią Polski kułackiej i obszariczej: „Ja abstrahuję już w tej chwili od ideologii, od społecznych aspiracji, by podźwignąć dołowe masy milionów ludzi, jakie mieliśmy my, a nie miał pan Mikołajczyk, bo przecież on, w gruncie rzeczy walczył o kułaka” (Berman, s. 95).

Jedyną realną, postępową była idea Polski komunistycznej, pozostałe koncepcje nie miały racji bytu. Jeżeli ktoś głosił inne poglądy, znaczyło, że walczy przeciw klasie robotniczej, przeciwstawia się postępowi. Głęboko w ich świadomości zakorzeniło się przeświadczenie o stałym zagrożeniu ze strony wroga – wróg czaił

się wszędzie, wykorzystywał najmniejszą chwilę ich nieuwagi. Wizja siebie w relacji z „Onymi” przybierała w świadomości polskich komunistów postać metaforyczną – obrazu obleganej twierdzy, którą nieprzyjaciel, nie szczędząc wysiłków, próbuje zdobyć. obrońcy twierdzy nieustannie odpierają ataki i myślą nad sposobami jej umocnienia: „Wróg się zmobilizuje. Przecież ja dobrze wiem, jak wróg będzie działał, dlatego musimy się jakoś o b w a r o w a ć. Najlepiej poprzez ten Front Jedności Narodu” (Ochab, s. 231)³⁸; „Przecież PPS stawiała się szansą dla wszystkich, którzy nas nie popierali. Oni właśnie w c i s k a l i s i ę w szeregi PPS [...]” (Berman, s. 107).

Cechą charakterystyczną wymagowanego wroga była jego niesłabnąca aktywność oraz duża siła oddziaływania. Wróg był wszędzie: w szeregach partyjnych, w wojsku: „Potem nastąpił tragiczny incydent, próby oddziaływania na nasze wojsko” (Berman, s. 89); szykował się do zadania ostatecznego ciosu: „[...] nie mieliśmy żadnych gwarancji, że za chwilę nie skoczą nam do gardła” (Ochab, s. 209); oszukiwał robotników: „Prowokatorzy i awanturnicy, wykorzystując głębokie niezadowolenie i strajk robotników, oszukali robotników kłamstwem o rzekomym aresztowaniu delegacji [...]” (Ochab, s. 213); podsycił nastroje (s. 172), pchał młodzież do walki z polską władzą ludową i Armią Czerwoną (s. 181) i wreszcie, przechodząc do ofensywy, zdezawuował ideę sprawiedliwości, równości i socjalizmu (s. 154).

W rzeczywistości dostrzeganej przez polskich komunistów oprócz podmiotów „My” i „Oni” istniały jeszcze inne siły, którym przypisywano mniejszy lub większy wpływ na zachodzące zmiany społeczno-polityczne i gospodarcze. Tymi siłami były: społeczeństwo i Kościół katolicki. Należy wyjaśnić że „My” i „Oni” to były dwa odrębne podmioty egzystujące poza i ponad społeczeństwem. Ludzie z aparatu władzy nie uznawali czynnej roli społeczeństwa w biegu wydarzeń, jego rola sprowadzała się w zasadzie do obecności; było przedmiotem zabiegów komunistów, wrogów i Kościoła. Rządzący postrzegali społeczeństwo w sposób metaforyczny. Raz było to kłębne, uparte dziecko, które podjęli się wychować z racji ciężącego na nich obowiązku. Jako wybrana oświecona elita, pouczali społeczeństwo, co jest dobre, co złe, co słuszne, a co naganne. „Dziecko” było przy tym niezwykle uparte i powolne w nauce, co sprawiało czasami, że rodzice, bo w takiej roli siebie przedstawiali, tracili cierpliwość: „Naszym autem stał się nowy kształt Polski. Nie wiem, kiedy dotrze to do głów Polaków. Nie mówię o niewykształconych, ciemniakach, ale o tych świątłych, racjonalnie myślących, rozumnych, polskich inteligentach. Czekam na chwilę, kiedy do ich świadomości w r e s z c i e przeniknie, że Polska będzie zawsze przegrana w innej konstelacji niż ta, którą nam się udało wygrać jako jedyną jej szansę historyczną” (Berman, s. 120); „Walka, która trwa jeszcze dziś, a ludzie w c i ą ż n i e rozumieją jej sensu” (Berman, s. 86).

³⁸ Wszystkie wyróżnienia w cytowanych wypowiedziach „polskich ludzi Stalina” pochodzą od autorki niniejszego tekstu.

Wychowywali społeczeństwo różnorodnymi metodami, poddawali je licznym operacjom i manipulacjom – różnicowali nastroje, wyłaniali nowe elity: „Główne bowiem zadanie, jakie sobie od razu postawiliśmy, to było zróżnicowanie nastrojów społecznych i wyłonienie nowych elit” (Berman, s. 85); „[...] przy pomocy tej sondy [referendum – D.M.-P.] chcieliśmy zróżnicować, przeorać opinię publiczną” (Berman, s. 91).

Panujący „zarazali” naród nową ideologią oraz skłócali poszczególne środowiska: „Owszem, uważałem, że patos wielkiego budownictwa, jaki propagowany był w Rosji, powinno się przeszczepić do Polski i zarazić nim nasze społeczeństwo [...]” (Staszewski, s. 351); „[...] udało się dokonać poważnych wyłomów w środowisku inżynierów i ekonomistów oraz architektów” (Berman, s. 87); „Udało się także zróżnicować pisarzy” (Berman, s. 87).

Jedną z charakterystycznych cech postrzegania społeczeństwa jako kłębrego dziecka było przyjęcie założenia o jego nieufności, oporności, a nawet wrogości w stosunku do rodziców: „[...] ten naród na to nie pójdzie. My go nie zmusimy ani wodą święconą, ani kazaniami, żeby klaskał. Jak musi, to będzie klaskał, ale tym bardziej będzie nienawidził” (Ochab, s. 203). Konsekwencją takiego odbierania społeczeństwa stanowiło przeświadczenie o jego niezaradności i naiwności, a także o obowiązku rodziców ustrzeżenia dziecka od złych wpływów – wróg przecież nie spał i próbował je pozyskać czy oszukać (s. 213).

Spółeczeństwo było postrzegane również w kategoriach metafory „puszka Pandory”. Ludzie z aparatu strzegli pilnie, aby złe moce jej nie opuściły, a w najgorszym wypadku, gdyby do tego już doszło, aby z powrotem do niej powróciły: „Polska to puszka Pandory. Łatwo z niej wypuścić złe duchy, ale potem trudno je ściągnąć z powrotem. [...] To cały syndrom: marzenia o Polsce wielkiej, Polsce mocarstwowej, Polska – Chrystusem narodów, Polacy – narodem wybranym” (Berman, s. 173); „[...] te wszystkie rojenia jagiellońskie połączone z marzeniami o wielkiej ekspansji na Wschód, które znamy z Sienkiewicza, żyją w świadomości Polaków ciągle, bo były przez wieki pielęgnowane w różnych środowiskach [...]” (Berman, s. 177). Rządzący-strażnicy z największym wysiłkiem ciągle próbowali przymknąć dno puszek, z której wylatują niebezpieczne opary.

Ludzie władzy nisko oceniali mądrość i wyrobienie polityczne społeczeństwa, o czym świadczy chociażby samo jego wyobrażenie jako dziecka. Najwięcej jednak słów krytycznych padło pod adresem inteligencji: „W pani czuję to szowinistyczne, nacjonalistyczne ujęcie, które zawsze zżerało polską inteligencję. Prowincjonalny, parafiański szowinizm, ot co!” (Werfel, s. 278).

Analiza wypowiedzi polskich komunistów wykazuje, iż naród i klasa robotnicza były dla nich odrębnymi siłami: „[...] wysunięcie tych kandydatów przez Biuro Polityczne będzie dobrze przyjęte zarówno przez partię, jak i przez klasę robotniczą, jak i przez naród” (Kłosiewicz, s. 258); „Podstawowe interesy naszego państwa, naszej klasy robotniczej, a w gruncie rzeczy i narodu wymagają [...]” (Ochab, s. 197). Wyodrębnienie to pozwoliło niektórym z rozmówców Torąńskiej (np. Ocha-

bowi i Kłosiewiczowi) częściowo uznać rolę klasy robotniczej jako podmiotu w wydarzeniach 1956 i 1970 roku.

Inną aktywną siłą polityczną był, w wyobrażeniu aparaczyków, Kościół katolicki. Pomimo, iż należał do opozycji (s. 163), komuniści nie postrzegali go jako składową podmiotu „Oni”. Wyróżniali go bowiem jako samodzielną organizację, „może nie jawnie polityczną, ale w każdym razie nastawioną dosyć niechętnie i niezyczliwie do ustroju oraz wszelkich »bezbożnych« pomysłów, jakie się z nimi łączyły” (Berman, s. 162).

Kościół stanowił zagrożenie dla aparatu władzy, gdyż, po pierwsze, ukierunkowany był na społeczeństwo – usiłował wpływać na nie, po drugie – odwoływał się do tradycji narodowej, dawnej kultury, polskości, a więc do tego, co hamowało rozszerzanie się nurtu rewolucyjnego. Rządzący prowadzili z Kościołem walkę, ale, ze względu na pewne uwarunkowania społeczno-polityczne, ograniczoną, nie tak bezwzględną ani, do pewnego czasu, tak jawną, jak w odniesieniu do „Onych”. Generalną metodą w postępowaniu z Kościołem, do której przyznają się rozmówcy Torañskiej, było osłabianie, rozbijanie go od wewnątrz oraz umniejszanie jego autorytetu: „[...] księży patrioci [...] razem z PAX-em podjęli próbę stworzenia opozycji kościelnej, a więc ośrodka, który mógłby z jednej strony stać się elementem wymiennym w rokowaniach z Kościołem, a z drugiej ograniczałby w pewnym sensie jego rozmach i agresywność [...]” (Berman, s. 162).

Niezwykle ważną dla komunistów polskich siłą polityczną była partia. Mogłoby się wydawać, iż mówiąc „partia”, rozmówcy Torañskiej mają na myśli siebie – przecież to oni między innymi ją tworzyli. Tak jednak nie było, tylko w jednej wypowiedzi padło sformułowanie: „To była dla nas, czyli dla partii, naprawdę trudna sytuacja” (Werfel, s. 299). Analiza wszystkich dalszych wypowiedzi wykazuje, iż „polscy ludzie Stalina” nie utożsamiają się z partią. Widać wyraźne rozróżnienie między ludźmi należącymi do partii a partią jako samoistną organizacją: „[...] jak trzeba wybierać między c z ł o w i e k i e m a p a r t i ą, to się wybiera partię, bo partia ma ogólny cel [...]” (Mincowa, s. 419); „[...] skoro partia mnie potępiła, a następnie potępił mnie ludzie [...]” (Staszewski, s. 345).

Co dla aparaczyków znaczyła partia i jak ją odbierali, najtrafniej chyba wyjaśnił Staszewski: „Partia bowiem to po prostu partia, a więc słowo zastępujące wszystkie znane wyrazy i pojęcia, absolut, abstrakt. Ma zawsze rację, jest naszym honorem, celem naszego życia, naszym szczęściem” (s. 345). Temu abstraktowi przyznali rolę podmiotu działań i postrzegali go jako osobę, o czym świadczą chociażby licznie używane personifikacje: „Jego tezy [...] obróciłyby się przeciwko partii” (Ochab, s. 188); „Te trudne problemy gospodarcze [...] wymagały szczególnej umiejętności od partii, która przez wiele lat odwykła od szerokiego, politycznego działania [...]” (Ochab, s. 205); „[...] partia postanowiła odwołać z tego stanowiska Aleksandra Zawadzkiego [...]” (Kłosiewicz, s. 244); „[...] obowiązywała partię »linia na rozłam«” (Werfel, s. 280); „W ekipie Bieruta i Gomułki zasiadali ludzie [...] oddani partii [...]” (Chajn, s. 312); „[...] skoro partia mnie potępiła [...]” (Sta-

szewski, s. 345); „Partia mówiła, proszę pani, ja za nią co najwyżej powtarzałem” (Staszewski, s. 360); „[...] wielu tych ludzi szło tą drogą wyznaczoną przez partię [...]” (Staszewski, s. 369); „Partia walczy o lepsze życie” (Mincowa, s. 419); „[...] gotowi są wrócić, gdy partia ich wezwie” (Staszewski, s. 375).

W ich świecie partia, którą przecież sami tworzyli, alienuje się, urasta do demonicznej sily. Mamy tu do czynienia z pewnym paradoksem, bo tak pojmując partię, sprowadzali siebie do roli wykonawców jej poleceń, rezygnując ze swej podmiotowości. Można powiedzieć, iż egzystowali dlatego, że istniała partia. Gdyby jej zabrakło, byłiby niczym to bezradne dziecko – społeczeństwo. Za partię walczyli, poświęcali się, ona nadawała ich życiu sens i wartość: „[...] wielu tych ludzi szło tą drogą wyznaczoną przez partię w przekonaniu, że to jest jedyna droga urzeczywistniania ideałów ich młodości” (Staszewski, s. 369).

Podsumowując ten fragment rozważań, należy stwierdzić, iż w świecie polskich komunistów trwała cały czas walka, prowadzona na kilku frontach. Główna rozgrywka przebiegała między „Nami” i „Onymi”. To była walka decydująca i najważniejsza – o istnienie i przetrwanie. Mniej „doniosłą”, choć niemal równie istotną, była rozgrywka między „My” i Kościołem. Kościół, zaliczony do organizacji wrogich nowej władzy, uzyskał status nieprzyjaciela. W wyobrażeniu ludzi z aparatu Kościół nie zagrażał im jako rządowi komunistycznemu i ich programowi (na to był raczej zbyt słaby), ale hamował dynamikę przemian i przeobrażeń, które chcieli wprowadzić w PRL-u. Był przy tym jako przeciwnik bardzo niewygodny i kłopotliwy, gdyż wobec niego nie można było masowo stosować tych wszystkich sprawdzonych metod, które wykorzystywali podczas walki z „Onymi”. W wyobrażeniu komunistów każda z trzech sił: „My”, „Oni” i Kościół, oddzielnie próbowała uzyskać wpływ w społeczeństwie, które stawało się dla nich przedmiotem sporu i polem walki. Dążono bowiem do wyeliminowania konkurenta. W rozgrywce tej jednak nie walczył każdy z każdym. Często „Oni” i Kościół zawierali przymierze, wspomagali się i jednoczyli wysiłki przeciw wspólnemu przeciwnikowi – „Nam” – polskim ludziom Stalina.

Prawie wszystkie posunięcia ludzi z aparatu władzy inicjowała partia, pojmowana jako odrębny podmiot. „My” widzieli siebie w roli wykonawców jej zaleceń. W scenerii wojny, panującej stale w ich mentalnym świecie, partia była dla nich – polskich komunistów, naczelnym wodzem.

Na innej już zupełnie płaszczyźnie, trochę jakby z boku, a w każdym razie nie w centralnym planie, postrzegane były układy, relacje pomiędzy „My” a doradcami radzieckimi. Doradcy nie angażowali się w walkę, którą „My” prowadzili z „Onymi” i Kościołem. Należeli zatem do innej strefy relacji i stosunków. Jak już wspominaliśmy, ludzie aparatu dostrzegali pewne zagrożenie ze strony radzieckich rezydentów. Niebezpieczeństwo to, ich zdaniem, nie wisiało nad całą ekipą, programem czy ideą, ale nad każdym z nich z osobna. Dlatego też w relacji „My” – doradcy rzadko dochodziło do wspólnych, grupowych wystąpień polskich komunistów przeciw działaniom Rosjan, a jeżeli miały one miejsce, to uchodziły za czyny

niezwykłej odwagi. Najczęściej natomiast indywidualnie starano się wkupić w łaski, łagodzić czy uśmierzać czujność i niechęć doradców do konkretnej osoby. Zbytecznie jest chyba dodawać, iż partia w sytuacjach takich relacji personalnych nie sterowała posunięciami komunistów; nie była ona w ogóle w polu oddziaływań „My” – doradcy dostrzegana i uwzględniana jako podmiot.

Zarysowana tu wizja świata i człowieka sterowała działaniami polskich komunistów, które z punktu widzenia jednostki czy grupy o innych przekonaniach, innej wizji świata i człowieka wydają się często niezrozumiałe i irracjonalne. Przykładem niech będzie chociażby sprawa ułożenia stosunków pomiędzy ówczesną władzą a Kościołem katolickim. Gdy zna się realia tamtych lat, rodzą się wątpliwości, czy wprowadzony przez komunistów stan wojny w relacjach z Kościołem był najlepszym dla nich rozwiązaniem, czy kompromis z tą siłą nie byłby bardziej racjonalnym krokiem? Takie jednak wątpliwości i zastrzeżenia może mieć osoba nie znająca podstawowego zrębu wiedzy potocznej, właściwej dla ludzi Stalina. W świecie aparaczyków Kościół funkcjonował jako konkurent w walce o wpływ nad społeczeństwem. Walka z nim była koniecznością – udzielenie mu pozwolenia na działalność zagrażałoby realizacji wypracowanej przez komunistów koncepcji wychowania społeczeństwa. Stąd też, gdy tylko wzmocnili swoją pozycję, zmagania z Kościołem stały się drugim co do ważności frontem walki. Takie posunięcia, jak ośmieszanie księży, religii, instytucji Kościoła, podważanie jego autorytetu przez próby rozbicia go od wewnątrz (utworzenie PAX-u), uwięzienie prymasa, świadczą niezbicie o podjęciu próby wyeliminowania przeciwnika. Zawierane zaś przejściowo kompromisy (porozumienia z 1950 i z 1956 roku) należy traktować jako rozejmy w celu nabrania nowych sił, a nie jako chęć polubownego, kompromisowego uregulowania stosunków.

Podobne wątpliwości budzą działania ówczesnej władzy zmierzające do radykalnej zmiany świadomości narodu polskiego – zastąpienia starej mentalności, poglądów i obyczajów zakorzenionych w tradycji oraz kulturze, nowymi, zupełnie obcymi i sprzecznymi z dotychczasowym rozwojem i duchem narodu. I te jednak przedsięwzięcia okazują się racjonalne w świetle wizji świata i człowieka, do jakiej się odwoływali. Społeczeństwo było dla nich podatną na wpływy, plastyczną masą, którą można swobodnie formować, dzieckiem, które można wychować według własnego wzoru. Każdy zatem z kolejnych kryzysów społecznych, w 1956 czy 1970 roku, zaskakiwał. Nie mieścił się w ich świecie, był z nim spreczny. Większość nie dopuszczała w ogóle myśli, iż naród jest zdolny do zorganizowanego buntu, protestu, nie mówiąc już o tym, aby miał w tym jakikolwiek interes. Przecież, według Mincowej, bunt przeciw partii to bunt przeciw socjalizmowi, którego celem jest poprawa warunków życia klasy robotniczej. Stąd też wynikał lekceważący stosunek do prognoz socjologicznych, ostrzegających przed kolejnymi falami wzrostu niezadowolenia społecznego.

Kształtowana na bazie wiedzy potocznej ogólna wizja rzeczywistości komunistów nie była, bo nie mogła być, spójna wewnętrznie. Takie znamienne „pęknięcie”

w ich wizji to chociażby współistnienie dwóch różnych, może nie wykluczających się, ale na pewno odmiennych wyobrażeń społeczeństwa. Metafora społeczeństwo-dziecko zakładała niedojrzałość, brak wielu doświadczeń życiowych, naiwność, metafora zaś puszki Pandory przyjmowała istnienie w świadomości społeczeństwa konkretnych doświadczeń, przeżyć i wiedzy, jednak, z punktu widzenia komunistów, szkodliwych i fałszywych. U podłoża więc tych dwóch metafor leżały różne założenia, odwołujące się do dwóch odmiennych dyspozycji i cech społeczeństwa. Dla rozmówców Torąńskiej owa sprzeczność nie stanowi jednak problemu. Posługują się obiema metaforami w zależności od okoliczności.

Zjawisko to można interpretować jako symptom pewnego głębszego rozbicia. W świecie komunistów elementy świata ideologicznego występują obok elementów świata rzeczywistego. Postrzeganie społeczeństwa jako dziecka to wynik edukacji ideologicznej, puszka Pandory zaś to, przejaskrawione oczywiście, ale oparte na obserwacji i doświadczeniu, wyobrażenie społeczeństwa – a więc efekt oddziaływania realnego świata.

Kolejny dowód owej niespójności wizji rzeczywistości stanowi, już wcześniej wspomniane, sztuczne wyodrębnienie klasy robotniczej z narodu. Oddzielenie to było efektem wpływu ideologii, która głosiła specyficzną wyższość klasy robotniczej nad innymi klasami i warstwami społecznymi oraz utożsamiała jej interesy z interesami partii. Potwierdzenie zaś przez kilku rozmówców Torąńskiej faktu udziału robotników w wydarzeniach 1956 i 1970 roku to rodzaj kompromisu między racjami ideologicznymi i pragmatycznymi. Skoro niektórzy z nich widzieli na własne oczy strajkujących robotników czy też z wiarygodnych źródeł mieli informacje o takowych, koniecznie należało to pogodzić z uprzednim założeniem o braku motywu czy niezdolności klasy robotniczej do wystąpień przeciwko władzy socjalistycznej. Komuniści wyjaśniali kryzysy społeczne, wskazując na występujące czasami niezadowolenie robotników z warunków bytowych, wykorzystywane następnie przez elementy chuligańskie i antysocjalistyczne. W ten sposób racje ideologiczne zostały nienaruszone, bo faktycznie to nie robotnicy się buntowali, domagali zmian politycznych i kadrowych i nie do nich oddawano strzały, ale do elementów chuligańskich. Racje zaś zdroworozsądkowe też zostały zachowane – nie negowano bowiem udziału robotników w eufemistycznie nazywanych „wypadkach”.

Wizja procesu dziejowego

Podjmiemy teraz próbę zrekonstruowania przeświadczeń i poglądów komunistów, składających się na ich wizję procesu dziejowego. Skupimy się tu na uzyskaniu odpowiedzi na pytania: W jaki sposób komuniści postrzegali proces dziejowy? Komu przypisywali rolę dziejotwórczą – jednostce, elicie, grupom, klasom

społecznym czy całym społeczeństwom? Spróbujemy też ustalić, jakie inne czynniki, według nich, wpływały na bieg historii.

W sposobie postrzegania dziejów przez komunistów uwagę zwraca brak tego elementu procesu dziejowego, który historycy nazywają „długim trwaniem”. W ich wypowiedziach odnoszących się do tworzenia historii nie znajdziemy odwołań do tego jej wymiaru, którego treścią są właściwości życia społecznego, kulturalnego, powstałe na skutek różnorodnych przekształceń, fluktuacji, nakładania się na siebie wartości dawniejszych i nowszych podczas powolnego procesu rozłożonego na dziesiątki lat, a nawet stulecia. Ich „historie” toczą się wartko, pośpiesznie. Komuniści postrzegają przede wszystkim fakty i zjawiska poziomu zdarzeniowego dziejów (centralną kategorię i równocześnie główną siłę napędową historii stanowi walka).

Wszędzie, gdzie „dzieje” się historia, trwa walka. Walka między państwami i narodami to najważniejszy czynnik zmian politycznych, walka Wschodu z Zachodem toczy się o dominację nad światem, walka między „Nami” a „Onymi” rozgrywa się o idee, o socjalizm, walka zaś między „Nami” a Kościołem to bój o społeczeństwo, o rząd dusz. Walka z sekciarstwem partyjnym to obrona czystości szeregów partii. Te permanentnie toczące się zmagania, obejmujące wszystkie sfery działalności ludzi aparatu i absorbujące wszystkie, według nich, podmioty działania, stały się trwałym składnikiem życia. Jak mówi bowiem Mincowa: „Jest to walka o socjalizm, która wciąż będzie trwała, bo jak głosi nasza komunistyczna pieśń, »wsiakąją nasza ziźń to borba«” (s. 411–412).

Znamienną cechą komunistycznej wizji dziejów jest nieuwzględnianie roli mas jako aktywnego czynnika zachodzących zmian. Grupy społeczne, klasy, wielkie zbiorowości nie są postrzegane jako siły dynamiczne, inspirujące przemiany. Nie uczestniczą one w walkach – są co najwyżej czasami tylko przedmiotem i stawką takiej walki (np. „My” i Kościół). Stronami konfliktu są dla polskich ludzi Stalina przeważnie wybitne jednostki (zarówno te oceniane pozytywnie, jak i negatywnie) oraz elity społeczne, do których zaliczają oczywiście siebie. Według komunistów cała historia dowodzi, że to małe grupy ludzi posuwają świat naprzód, zmieniają jego dzieje wbrew masom – opomej większości: „Może nam też pani zarzucić, iż stanowiliśmy mniejszość – tak, stanowiliśmy. I co z tego! Nic! Nic z tego nie wynika! Bo czego uczy nas rozwój ludzkości? Po pierwsze tego, że zawsze mniejszość, jakaś awangarda ratowała większość, często wbrew tej większości. Była niezrozumiana, opluwana, albo przegrywała i ginęła. Powiedzmy sobie szczerze: kto robił w Polsce powstania? Przecież garstka. [...] Bo tak w ogóle robi się historię, po prostu. Wystarczy popatrzeć, jak odbywało się wyzwolenie innych krajów w Europie czy Azji. W Chinach też partia komunistyczna nie miała poparcia, na pewno nie miała” (Berman, s. 74). „My jednak mamy rację, jak najbardziej racjonalną rację i perspektywa, którą już wielokrotnie przed panią nakreśliłem, była i jest perspektywą realną, nic na to nie poradzę, a że jest i było nas

mało? Zawsze mniejszość – jak uczy nas historia – ratowała większość” (Berman, s. 157). „Bez partii rewolucyjnej klasa robotnicza jest bezbronna”³⁹.

Cechą szczególną omawianej wizji dziejów jest również fakt wyolbrzymiania w niej roli jednostek. W wyobrażeniu komunistów jednostki odgrywają samodzielny rolę w historii, nie są uzależnione od poparcia społecznego, nie wyrażają też pragnień i aspiracji społeczeństw, są po prostu samoistnymi bytami, oderwanymi całkowicie od realiów społecznych: „A kto po I wojnie światowej zagroził młodemu państwu radzieckiemu? P a n P i ł s u d s k i! Lenin proponował Polsce bardzo korzystne, daleko na wschód posunięte granice, ale P i ł s u d s k i e g o one, naturalnie, nie satysfakcjonowały, bo chciał stworzyć federację, podporządkowując sobie Ukrainę i państwa bałtyckie. P o s z e d ł na Kijów, po co, *cui bono?*” (Berman, s. 45); „[...] ogólne koncepcje PPS-u z okresu I wojny światowej odpowiadały koncepcjom legionowym, czyli PPS, podobnie jak P a n P i ł s u d s k i ze swoimi legionami [...]” (Berman, s. 106); „Cała strategia A d e n a u e r ó w ukierunkowana była na to, by ziemie zachodnie w odpowiednim momencie nam odebrać” (Berman, s. 119); „Źle się stało, że M i k o ł a j c z y k o w i nie starczyło rozumu i nie potrafił ograniczyć się do lojalnej opozycji” (Berman, s. 99); „Stała wtedy sprawa wyboru celów, czy czynić nadludzkie wysiłki, ściągać rozproszone wojska i ratować Warszawę, czy pokrzyżować plany Churchilla, który chciał wtargnąć na Bałkany i oderwać dla siebie połowę Europy” (Berman, s. 63).

Postrzeganie dziejów przez pryzmat czynów i osiągnięć wybitnych jednostek, deprecjonujące rolę i wartość większych zbiorowości, było częściowo zbieżne z ogólnym założeniem poglądu określanego w filozofii dziejów mianem heroizmu. Ważną jego cechą było, zdaniem Z. Kuderowicza, „przeciwstawianie z jednej strony osobistości historycznych wyróżniających się swą osobowością, walorami psychicznymi i pełniących funkcje inicjatorów przemian dziejowych, a z drugiej strony, zbiorowości określanej jako lud czy naród, pojmowanej jako nieodróżnicowana wewnętrznie masa, skłonna do naśladowania i »zachowująca się na ogół biernie«”⁴⁰. Przykładem tego może być wypowiedź Werfla: „Tak się jednak nie stało, a nie stało – mówiąc dokładnie – przez dwóch Józefów. Józefa Stalina, który zatrzymał Budionnego pod Lwowem i ten bił się tam przez cztery dni, zamiast – jak żądał Tuchaczewski i chciał Lenin – iść na Warszawę natychmiast; i Józefa Piłsudskiego, który wykorzystując tę swoistą politykę Stalina z a t r z y m a ł Armię Czerwoną pod Radzyminem.

– Armię Czerwoną zatrzymał naród, proszę pana. Naród, spragniony własnego państwa dla siebie.

– Nie naród! Jaki tam naród!” (s. 286).

³⁹ B. Bierut: *Zadania partii w walce o czujność rewolucyjną na tle sytuacji obecnej*. Warszawa 1949, s. 15.

⁴⁰ Z. Kuderowicz: *Filozofia dziejów*. Warszawa 1973, s. 189–190.

Z przypisywaniem wyłącznie jednostkom roli aktorów na scenie historii i odsuwaniem na daleki plan pozostałych podmiotów społecznych wiązało się zjawisko nazywane powszechnie „kultem jednostki”. Oczywiście, zjawisko to w wypadku konkretnej grupy polskich komunistów nie tylko wynikało z ich zdeformowanej wizji dziejów, lecz było przede wszystkim immanentną cechą istnienia tej grupy. Wywyższona ponad nich jednostka stanowiła źródło wiedzy, najwyższy autorytet, była wodzem, który miał doprowadzić ich do ostatecznego zwycięstwa w skali globalnej. Dla rozmówców Torąńskiej ową jednostką stał się Stalin. Za życia Stalina stosunek doń polskich komunistów był bezkrytyczny i bałwochwalczy. W momencie przeprowadzania wywiadów, a więc blisko trzydzieści lat po jego śmierci, po ujawnieniu zbrodni stalinowskich i ich oficjalnym potępieniu przez partie komunistyczne, w wypowiedziach rozmówców Torąńskiej padają już krytyczne uwagi pod jego adresem. Trzeba jednak zaznaczyć, iż większość z nich podtrzymuje nadal ogólną pozytywną ocenę jego działalności: „Był wybitnym taktykiem, więc niewątpliwie kierował swoim zachowaniem. Miał czasem ostre przebłyski dalekowzrocznych pomysłów, chwile uniesienia, chwile gniewu i chwile zamyslenia, a nawet namysłu, kiedy nie spieszył się z odpowiedzią” (Berman, s. 48); „Stalin był naprawdę dobrym politykiem [...]” (Berman, s. 65); „Stalin był zresztą mieszaniną prymitywizmu, nieznajomości świata oraz geniuszu, jeśli chodzi o rozgrywki personalne i zdolności organizacyjne [...]” (Werfel, s. 289).

O kulcie Stalina wśród polskich komunistów świadczy nie tylko treść ich bezpośrednich wypowiedzi na temat jego czynów i roli, ale również fakt częstego wzmiankowania o tej osobie przy okazji poruszania najrozmaitszych problemów. Odwołują się wtedy do jego sądów, opinii, autorytetu, a nawet poczucia humoru: „Stalin lubił czasem pomóc lub tylko okazać swoją sympatię dla jakiegoś wybitnego intelektualisty czy utalentowanego pisarza” (Berman, s. 139); „Stalin niesłychanie zręcznie potrafił wymanewrować swych rozmówców” (Berman, s. 66); „Widziałem też wtedy Stalina. Twardy nieprzejednany komunista, zły mówca, występujący z prymitywnymi, ale szalenie starannie przygotowanymi tezami” (Staszewski, s. 345); „Stalin, oczywiście, nie wdawał się w szczegóły, mówił o sytuacji międzynarodowej, a było jasne, że on mógł ją pełniej oceniać niż my” (Ochab, s. 194); „Stalina można czasami było wziąć humorem” (Berman, s. 64).

Dla polskich komunistów Stalin pozostawał niedoścignionym wzorem polityka, którego zamysły, pragnienia, decyzje starali się tylko odgadnąć, a jego wymaganiom sprostać: „Stalin widocznie doszedł do wniosku, że go zawiodłem” (Berman, s. 135); „Stalin widocznie doszedł do wniosku, że powinienem w zaistniałej sytuacji zrobić coś stanowczego [...]” (Berman, s. 83).

Z kilku kreowanych obrazów Stalina ten wzorujący go na wodza, zarazem najbardziej eksponowany, stał się nieodłącznym elementem wizji polskich komunistów. Wiązało się to oczywiście z zapotrzebowaniem partii komunistycznych na wspólnego przywódcę, który doprowadziłby je do ostatecznego sukcesu – zwycięstwa komunizmu na całym świecie. Do umocnienia, utrwalenia i w końcu rozpowszech-

nienia wizerunku Stalina jako wodza przyczynił się w niemalym stopniu jego udział w zwycięstwie II wojny światowej. Ten fakt miał dla rozmówców Torzańskiej pierwszorzędne znaczenie: „Dla mnie Stalin był uosobieniem zwycięstwa” (Berman, s. 47); „[...] był człowiekiem, z którego imieniem na ustach miliony ludzi szło do walki i ginęło” (Berman, s. 48).

Zbrodnie, nadużycia, nieprawości Stalina były dla polskich komunistów niczym wobec zwycięstwa w 1945 roku: „Nieważne było w tym kontekście, że ujawnienie tych okropieństw groziło potępieniem Stalina czy jego skreśleniem, z historii i tak się nie da go wymazać, bo on jest zwycięzcą Hitlera i takim w dziejach świata pozostanie mimo wszystkich głupstw, które popełnił.

– Zbrodni, proszę pana.

– I zbrodni, nie ulega wątpliwości” (Berman, s. 169); „Proszę pani, w bankowości jest debet i kredyt. Była więc zwycięska wojna nad faszyzmem i były złe rzeczy. Zwycięska wojna jednak pokryła całe zło” (Mincowa, s. 419).

Zgodnie ze swoją wizją całkowite zwycięstwo w II wojnie światowej przypisywali Stalinowi, nie zauważając przy tym determinacji, ofiarności, woli walki społeczeństw i narodów zmagających się z Niemcami: „Dźwigał na swoich barkach ciężar całej walki z Hitlerem [...]” (Berman, s. 47); „Dominujące było dla nas, że Stalin jest zwycięzcą. W niesłychanie trudnej sytuacji, w jakiej znalazł się Związek Radziecki, zdobył się on na to, ażeby skoncentrować potężną pięść, którą zmiażdżył Hitlera. Reżyserem tego zwycięstwa był Stalin, historia to doceni” (Berman, s. 48);

„– Bo Stalin zrobił, nie?

– Zrobił. Oczywiście, że zrobił. Pobił Hitlera i gdyby nie on nie siedzielibyśmy tu razem popijając herbatkę” (Werfel, s. 285).

Kolejnym charakterystycznym elementem postrzegania historii przez komunistów polskich była skłonność do hipostazowania i antropomorfizowania. Do kategorii bowiem samoistnych podmiotów zaliczali również: zimną wojnę, imperializm, Amerykę, Zachód. Siły te, co ciekawe, zawsze uosabiały zło i były uznawane za przeciwników komunistów polskich i ich sprawy: „A m e r y k a p o s t a n o w i ł a całą Europę zagarnąć dla siebie i stać się dominującym czynnikiem w Europie. O n a c h c i a ł a i n w e s t o w a ć w E u r o p e [...] . D a ą z y ł a d o t e g o , b y n a s o r a z i n n e k r a j e b ł o k u w s c h o d n i e g o o d e r w a ć o d Z w i ą z k u R a d z i e c k i e g o . [...] A m e r y k a b o w i e m n a t y c h m i a s t p o s t a w i ł a n a N i e m c y [...]” (Berman, s. 118–119); „Wtedy również istniało konkretne zagrożenie ze strony A m e r y k i i w o b e c t e g o z a g r o ą z e n i a c a ł y o b ó z m u s i a ł s i ę z j e d n o c z y ć [...]” (Berman, s. 150); „Awanturmiczna i agresywna polityka imperializmu amerykańskiego prowadzi coraz wyraźniej do dalszego pogłębienia przeciwieństw systemu gospodarki kapitalistycznej⁴¹; „Zimna wojna wycisnęła w mniejszym lub większym stopniu swoje piętno [...]” (Berman, s. 110); Tak, bo nadciągnęła zimna woj-

⁴¹ B. Bierut: *Zadania partii...*, s. 12.

na, zmuszając nas do szybszego uprzemysłowienia kraju [...]” (Berman, s. 118); „Zachód mobilizował się, by nas koniecznie oderwać od Związku Radzieckiego” (Berman s. 130).

Przypisywanie tym siłom i zjawiskom cech ludzkich, postrzeganie ich jako podmiotów działań przyczyniło się do znacznej dehumanizacji komunistycznego obrazu dziejów. Zamiast bowiem wyjaśniać zjawiska, odwołując się do decyzji, intencji, skutków czynów różnorodnych grup, kręgów czy też klas społecznych, komuniści wprowadzili prawie demoniczne, bliżej nieokreślone „siły”.

Zastanawiając się nad źródłem i istotą wizji historii, właściwej dla komunistów, dojść można do wniosku, iż była ona swoistą kompilacją elementów wulgamego marksizmu (np. spiskowa teoria dziejów⁴²) i doświadczenia potocznego (np. wyolbrzymianie roli jednostek⁴³). Żyli oni i pełnili wysokie funkcje państwowe i polityczne w kraju o ustroju totalitarnym, do którego powstania w Polsce znacznie się przyczynili. Ustrój ten charakteryzował się ubezwłasnowolnieniem społeczeństwa, a więc faktyczną likwidacją swobód i praw obywatelskich, w tym tych o najbardziej istotnym znaczeniu, jak swobodny dostęp do źródeł informacji i udział w sprawowaniu władzy, a także despotycznymi formami rządzenia. Sprawując władzę w takich warunkach, polscy ludzie Stalina coraz bardziej utwierdzali się w przekonaniu, że tak naprawdę o losach poszczególnych krajów, narodów, a w końcu świata decydują jednostki, którym udało się objąć władzę.

Komunistyczna wizja historii zakładała, jak już wspomnieliśmy, tylko niektóre składniki wulgamego marksizmu. Z wyróżnionych przez Hobsbawma⁴⁴ elementów jedynie „historyczne prawa” i „historyczne konieczności”, interpretowane jako sztywno nałożone na dzieje prawidłowości, obecne są w wizji dziejów „polskich ludzi Stalina”. Rozmówcy Torąńskiej dalecy są od „ekonomicznej interpretacji dziejów”, nie funkcjonuje w ich wizji „model bazy i nadbudowy” i bynajmniej nie przez pryzmat „klasowych interesów i walki klasowej” postrzegają historię. Dlatego te dwie ostatnie kategorie stały się jedynie składnikami tej deklarowanej, wygłaszanej na zjazdach i plenach wizji historii, adresowanej do szerokich mas społeczeństwa.

⁴² „Kraj znalazł przecież tych »superpatriotów«: Kępa, Olszowski, Gierek na Śląsku, Kruczek w Rzeszowie, w mniejszym stopniu Kociołek. Ta cała mafia trzyma się do dzisiaj, może pewnie jej grupy się już odłupały, czy zostały zmienione, ale dalej się trzyma” (Ochab, s. 235).

⁴³ Podobne zjawisko zauważa M. Marody, opisując własności wiedzy potocznej na poziomie kodów językowych. Spostrzega mianowicie, iż przez osoby posługujące się kodem ograniczonym (najslabiej rozwiniętym) „zjawiska społeczne traktowane są częściej jako skutek działalności konkretnych jednostek czy grup ludzi niż jako efekt oddziaływania czynników systemowych”. M. Marody: *Technologie intelektu...*, s. 209.

⁴⁴ Stanowisko przedstawiam w ujęciu A. Zybortowicza: *Między dogmatem a programem badawczym*. Poznań 1990, s. 47.

Wizerunek wzorowego komunisty

Przedstawimy tu wspólne, specyficzne dla polskich komunistów cechy ich osobowości i predyspozycje psychiczne, a także podzielane, respektowane przez nich wartości i cele społeczne. Niejako syntezą tych rozważań będzie próba naszkicowania „typu idealnego” komunisty.

Analiza wypowiedzi rozmówców Torańskiej na temat swoich towarzyszy i kolegów pozwala wyodrębnić kilka cech, które szczególnie wysoko oni cenią i uwzględniają w każdym wypadku oceniania danej osoby. Do tych najczęściej na pierwszym miejscu wymienianych przymiotów dobrego komunisty należą: oddanie partii i sprawie, hart, ideowość: „Był [Romkowski] oddanym partii komunistą, przed wojną siedział w polskim więzieniu, przez dłuższy czas kształcił się w kominternowskiej »Leninówce« [...]” (Berman, s. 77); „Bierut był człowiekiem bardzo ideowym” (Chajn, s. 324); „Berman też był bardzo ideowy, mądry i myślał, że ratuje w Polsce socjalizm” (Chajn, s. 325); „Był to [Dzierżyński] człowiek swoisty, wyjątkowo skomplikowany, o ogromnym napięciu ideowości i woli” (Berman, s. 37); „W ekipie Bieruta i Gomułki zasiadali ludzie bardzo ideowi, może często o braku kwalifikacji do pracy, którą wykonywali, ale ludzie oddani partii [...]” (Chajn, s. 312); „Uczciwy [Radkiewicz], ideowy, rzeczowy, spokojny towarzysz” (Min-cowa, s. 415).

Kolejnymi elementami pozytywnej charakterystyki prawdziwego komunisty są, zdaniem „polskich ludzi Stalina”: doświadczenie w robocie partyjnej, odpowiedzialność, ofiarność, zdyscyplinowanie, zdolności organizacyjne, wykształcenie, znajomość marksizmu-leninizmu. Nie są to już jednak cechy właściwe wszystkim towarzyszom. służą one przeważnie za kryterium indywidualizacji. Odznaczający się tymi przymiotami oceniani są bowiem jako jednostki, które odniosły duży sukces w pewnych sferach działalności, zaznaczyły wyraźnie swoją osobowość. Jednostki takie traktowane są jako ponadprzeciętne, często wybitne: „Lampe był doświadczonym partyjniakiem, człowiekiem niewątpliwie wybitnym, członkiem Biura Politycznego KPP [...]” (Berman, s. 22); „Bardzo odpowiedzialny [Dzierżyński], zdyscyplinowany, szalenie dokładny w wykonywaniu swoich obowiązków [...]” (Berman, s. 27); „Człowiek [Dzierżyński] wyjątkowo ofiarny, dzielny, taka mieszanka szlachecko-rewolucyjna” (Berman, s. 37); „Szalenie zdolny [Lampe], inteligentny, dużo umiał i wiedział, z ogromnym instynktem politycznym [...]” (Staszewski, s. 336); „W Wandzie [Wasilewskiej] zrodziło się poczucie misji, to wielka rzecz, wyrosła na fali eksponowania jej osoby. Bardzo dobrze się z tym czuła, choć niewątpliwie czasami musiała jej ciążyć odpowiedzialność, jaką wzięła na siebie” (Berman, s. 28); „[...] ja miałem wyższe wykształcenie i byłem może bardziej od innych otrząskany i obkuty w problemach marksizmu-leninizmu oraz zagadnieniach ruchu robotniczego” (Berman, s. 30); „Przypuszczam, że mówiono o mnie: inteligent, umie rozmawiać z ludźmi, dobry organizator.

- Dobry, sprawdzony w bojach komunista.
- Na pewno, nikt co do tego nie miał najmniejszych wątpliwości” (Staszewski, s. 371).

Niektóre z wymienionych walorów wymagają bliższego dookreślenia, gdyż ich pojmowanie nie zawsze pokrywa się z obiegowym ich rozumieniem. I tak na przykład odpowiedzialność dla „polskich ludzi Stalina” to przede wszystkim odpowiedzialność za naród, kraj i partię, mniej zaś za swój wykonywany odcinek pracy czy efekty własnej decyzji. Ofiarność zaś rozumiana jest jako gotowość do ponoszenia trudów i wyrzeczeń dla dobra i chwały partii, do rezygnacji z własnych przyjemności, osobistego życia i szczęścia. Zdyscyplinowanie to umiejętność wykonywania wszystkich poleceń partii i przełożonych bez zadawania zbędnych pytań, bez prób dociekania ich sensowności i celowości: „Wtedy był ład i porządek, i ludzie zajmowali się pracą, a nie gadaniem, z którego nic nie wynika” (Mincowa, s. 416). To również umiejętność podporządkowania się tym decyzjom bez protestu i żądania wyjaśnień, nawet jeżeli dotyczą ich samych: „Odeszłam niedługo po nich. Bierut mi oznajmił, że muszę odejść, bo tak musi być, a ja nie pytałam dlaczego” (Mincowa, s. 423).

Zaznaczyć też trzeba wyraźnie, iż wszystkie te cechy właściwe były komunistom tylko w relacjach z partią. Nie można ich natomiast przenosić na kontakty interpersonalne. Tam obowiązywały inne zasady. Lojalność wobec partii nie pociągała za sobą lojalności wobec kolegi czy nawet współmałżonka.

Szkicując portret psychologiczny tej grupy osób, nie można pominąć tak istotnych cech, jak: skłonność do zawierzania i podatność na wpływ autorytetów, brak krytycyzmu, niechęć do rewidowania i weryfikacji swoich poglądów. Autorytetami dla polskich ludzi Stalina byli: partia, Stalin, dla niektórych Bierut, bezpośredni przełożony. Przeszkoleni na komunistycznych kursach i w szkołach, propagujących przede wszystkim karność, lojalność, zdyscyplinowanie oraz ostro tępiących swobodne myślenie, święcie już później wierzyli, że polecenia partii, Stalina, Bieruta były najważniejsze dla osiągnięcia pożądanego celu. Wyjątkowo w związku z tym nachodzili polskich komunistów momenty refleksji, rzadko poddawali krytycznej analizie przysyłane z góry dyrektywy oraz skutki ich realizacji: „Święcie wierzyłem, że ulegając ślepej mechanicznej dyscyplinie i popierając wszystkie poczynania Biura Politycznego, przyczyniam się do naprawy Rzeczypospolitej, do budowania socjalistycznej Polski” (Chajn s. 312); „Ideowość tych ludzi, ich ofiarność w pracy dawała podstawy do tego, że można im było wierzyć w sposób nieograniczony [...]” (Chajn, s. 323); „Obowiązek komunisty, proszę pani, polega na tym, że gdy zapada jakaś uchwała, to się ją wykonuje. Uczono nas więc dyscypliny i jedności działania” (Werfel, s. 279); „– Bo komunista to kto? – Człowiek bezwzględnie wierzący partii. Bezwzględnie, czyli wierzący jej bezkrytycznie na każdym etapie, niezależnie od tego, co ta partia głosi” (Staszewski, s. 337); „[...] ale Wanda, podobnie jak Berling, pozostała wtedy pod wpływem gen. Żukowa z NKWD, traktowała go jak autorytet i przez jakiś czas dawała posłuch jego sugestiom” (Berman, s. 43); „Po prostu wierzyliśmy ówczesnemu kierownictwu partii” (Kłosiewicz, s. 246).

Bezkrytyczna wiara w decyzje swoich autorytetów nie wymagała wysiłku intelektualnego, trudu sprawdzania słuszności decyzji, zwalniała również od odpowiedzialności – decyzje podejmowała partia czy też jej Biuro Polityczne, oni – komuniści – je co najwyżej wykonywali. Dlatego więcej szans na stanie się komunistą miały osoby autorytarne, cechujące się dogmatyzmem, nie mające własnego zdania, skłonne do bezkrytycznego przyjmowania cudzych racji, uległe, aniżeli odznaczające się szerokością perspektyw, mające własny osąd spraw, przyzwyczajone do polemik, dyskusji, wymiany myśli. Niewiarygodna wprost wydaje się postawa i zachowanie starej komunistki, której historię prezentuje Chajn w jednej ze swoich wypowiedzi: „Ona z mężem komunistą i bliskim przyjacielem, też komunistą, wyemigrowali do Związku Radzieckiego, jeszcze przed wojną. Tam, w 1936 r., aresztowano ich przyjaciela pod zarzutem szpiegostwa i działalności antyradzieckiej. Oboje byli tym wstrząśnięci, oboje nie wierzyli w taką możliwość, ale z drugiej strony nie sądzili, by władza radziecka, ich władza, miała szykanować i represjonować człowieka ideowego, komunistę. W rezultacie pogodzili się z tym i jak gdyby uwierzyli, że nie wszystko widocznie wiedzą. Nie wiedzą, o czym wie władza radziecka, bo przecież władza radziecka jest mądra i sprawiedliwa i wie lepiej od nich. Po jakimś czasie aresztowano jej męża. Znowu te same wątpliwości, jeszcze większe wątpliwości, bo męża ona знаła lepiej niż przyjaciela, ale też pogodziła się z tym faktem. Pomyślała, że widocznie okazał się w jakiejś sytuacji nie w porządku wobec władzy radzieckiej. Po czym przyszli po nią. I ona mówi, że »to był najszczęśliwszy dzień w moim życiu, bo ja wtedy przekonałam się, że mój mąż i nasz przyjaciel byli niewinni. Na własnej osobie się przekonałam«. Ze mną było podobnie” (Chajn, s. 329–330).

Przykład ten znakomicie ukazuje jedną z podstawowych, respektowanych w tej grupie, norm zachowania, którą Mincowa ujęła w sposób następujący: „[...] jak trzeba wybierać między człowiekiem a partią, to się wybiera partię, bo partia ma ogólny cel – dobro wielu ludzi, a człowiek jest tylko człowiekiem” (s. 419). Wymowny jest również przypadek Staszewskiego, który po siedmioletnim zesłaniu do łagrów nad Kołymą, gdzie, jak pisze, „między drutami układano trupy, w sági jak drzewo [...], a z ciężarówki, która wyjeżdżała z Magadanu w tajgę z 24 osobami zimę przeżywały dwie” (s. 338), przystąpił z powrotem do działalności w ruchu komunistycznym.

Zasadne wydaje się zatem pytanie o główny cel działalności komunistów, dla którego gotowi byli poświęcić życie swoje i swoich najbliższych. Celem tym było wprowadzenie najpierw w Polsce, a potem w innych państwach ustroju socjalistycznego: „[...] my wszyscy, którzy rzetelnie, mężnie i owocnie walczyli o niepodległość narodu, władzę robotników i chłopów, o nowe, socjalistyczne społeczeństwo w Polsce i na całym świecie” (Ochab, s. 236); „– Co chcieliście osiągnąć? – [...] Socjalizmu chciałem, proszę pani, socjalistycznego państwa polskiego” (Werfel, s. 296); „[...] a wszystkie nasze nadzieje związane były z nowym modelem Polski, który nie miał precedensu historycznego i był jedyną szansą, jaka się jej nada-

rzyła w tysiącletniej historii [...]” (Berman, s. 74); „Musielśmy opracować je sami, wychodząc z założenia, że wojna, jeżeli w końcu miała jakiś sens, to tylko ten, iż stała się okazją do rozszerzania wpływów socjalistycznych w świecie, a zwłaszcza w Europie. Tę okazję należało wykorzystać” (Berman, s. 56).

Wyobrażenie przyszłej socjalistycznej Polski przedstawił Roman Werfel: „Miało to być niepodległe państwo polskie. Socjalistyczne państwo, a więc z nacjonalizacją środków produkcji. Chcieliśmy stworzyć nowe społeczeństwo, inne niż przed 1939 r. Społeczeństwo bez klasowych antagonizmów, bardziej kulturalne, nowoczesne, rządzące się demokratycznymi prawami, oczywiście dla ludzi stojących na gruncie ustroju, na gruncie socjalizmu” (s. 297).

Realizacji tego celu podporządkowane były wartości, które podzielali i respektowali polscy ludzie Stalina. Podstawowym warunkiem urzeczywistnienia ich modelu Polski stało się zdobycie, a następnie sprawowanie władzy. Często środek – zdobycie władzy, i cel – socjalizm, utożsamiali ze sobą. Przed lipcem 1944 roku wydawało się to zrozumiałe – walczyli o władzę, po jej osiągnięciu mieli wprowadzić socjalizm. Później jednak walka i starania o utrzymanie władzy stały się jakby celem samym w sobie, realną samoistną wartością. Aby usprawiedliwić swe posunięcia, utwierdzali się wzajemnie w przekonaniu, iż nie ma żadnej odpowiedzialnej siły społecznej, której można by władzę przekazać: „[...] nie mamy komu przekazać władzy. Wtedy nie mieliśmy i teraz nie mamy. [Tak mówił Berman na początku lat osiemdziesiątych – D.M.-P.] – [...] Teraz zresztą także nie możemy robić wolnych wyborów, nawet bardziej teraz niż 10 czy 20 lat temu, bo przegramy. Nie ma co do tego wątpliwości. Więc jaki sens mają takie wybory?” (s. 93–94).

Nie chodziło im już o zaniechanie budowy socjalizmu w wypadku przejścia władzy przez inną opcję polityczną, ale o katastrofę, która by na Polskę spadła w wyniku zmiany ośrodka władzy. Należy przypuszczać, że, według polskich ludzi Stalina, nowi decydenci z pewnością wypowiedzieliby wojnę Związkowi Radzieckiemu lub Związek Radziecki, uprzedzając ów fakt, najechałby na Polskę. W pierwszym i w drugim wypadku nastąpiłaby zagłada państwa polskiego.

Polscy komuniści nie cenili takich wartości, jak: prawda, odpowiedzialność za słowa, dotrzymywanie obietnic. W działaniach kierowali się zasadą, że cel uświęca środki. Swoje deklaracje, zapewnienia i obietnice wobec narodu traktowali instrumentalnie; świadomie dopuszczali się kłamstw i fałszerstw, aby uspokoić opinię międzynarodową, zneutralizować wrogość społeczeństwa, zjednać bardziej naiwnych, niewyrobionych politycznie Polaków⁴⁵. Nigdy nie zamierzali się wywiązy-

⁴⁵ Cyt. za J. Ziółkowskim: „Kłamstwo w istocie ma miejsce wtedy, gdy mamy jako odbiorcy prawo oczekiwać, że wypowiedź nadawcy stanowi rzeczową, poważną informację. Z punktu widzenia tego, co akt komunikacji wnosi do wiedzy odbiorcy, ważny jest zatem nie tyle sam fakt użycia przez nadawcę słów czy innych informacji formalnie lub literalnie kłamliwych, ile raczej użycie ich w pewnej sytuacji mającej i mogącej rzeczywiście zmylić odbiorcę co do przekonań nadawcy” [podkr. – D.M.-P.]. J. Ziółkowski: *Wiedza...*, s. 94.

wać z dawanych przyrzeczeń: „– Więc proszę: w Manifeście Lipcowym z 22 lipca 1944 r. pisaliście »PKWN deklaruje uroczyście przywrócenie wszystkich swobód demokratycznych, równości wszystkich obywateli bez różnicy rasy, wyznania i narodowości, wolności organizacji politycznych, zawodowych, prasy i sumienia«.

– Pani nie uwzględniła czynnika czasu, w którym dokument ten był powoływany. [...] Nie wykluczaliśmy też przyznania odszkodowań dla właścicieli zagranicznych powiązanych z koalicją antyhitlerowską. Tak trzeba to było zapowiedzieć z uwagi na sojuszników alianckich i interesy koalicji. [...] Najpierw wyklął się pomysł z ustanowieniem rządów państwowych, a potem – w miarę narastania antagonizmów klasowych – wystąpiły tendencje do rozszerzania zakresu nacjonalizacji, a nie jej zwężenia. Sprzyjały temu nastroje w kraju, na które musieliśmy reagować.

– Więc proszę: w wyniku pertraktacji prowadzonych z Mikołajczykiem w rok później w Moskwie na temat powołania Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej w miejsce KRN-u [...] zgodziliście się, że w jego skład wejdą cztery przedwojenne partie koalicyjne i że ludowcy otrzymają w nim jedną trzecią wszystkich stanowisk; obiecaliście przeprowadzenie wyborów do sejmu na zasadach powszechnego, równego, proporcjonalnego, bezpośredniego i tajnego głosowania, czego nie zrobiliście; ogłosiliście amnestię dla żołnierzy Armii Krajowej, by po ujawnieniu się ich aresztować, oraz zobowiązaliście się, że Armia Czerwona, jak i wszystkie inne organy cywilne, partyjne i bezpieczeństwa należące do mocarstw zagranicznych zostaną ewakuowane, co też okazało się nieprawdą.

– Co tym właściwie chce pani udowodnić?

– Że kłamiecie, bez przerwy kłamiecie.

– Zaraz, zaraz, myśmy mówili różnie o wielu sprawach, ale w różnych okresach. W 1945 r. mieliśmy inną perspektywę niż ta, jaka ukształtowała się w drugiej połowie 1947 r., już nie mówiąc o roku 1949” (Berman, s. 97–98).

Jak widać zatem, polscy komuniści kłamstwo traktowali jako usprawiedliwione, akceptowane, a często nawet pożyteczne.

Na podstawie przeprowadzonej tu krótkiej analizy i charakterystyki polskich ludzi Stalina można naszkicować wizerunek wzorowego komunisty. To człowiek ideowy – swoje życie traktuje jako służbę dla idei⁴⁶. Dla jej urzeczywistnienia potrafi poświęcić życie bliskich, przyjaciół, zdolny jest do wielu działań sprzecznych z ogólnie przyjętymi normami zachowań społecznych. Idea ukierunkowuje działania komunisty, który traktuje ją jako byt realny: o nią walczy, realizuje ją, chroni⁴⁷. Bycie komunistą oznacza posiadanie określonych, bardzo szczególnych przymiotów. Prawdziwym komunistą nie zostaje się z chwilą przyjęcia do partii, ale dzięki przyswojeniu sobie specyficznego sposobu odbioru rzeczywistości, nabyciu pożą-

⁴⁶ „[...] ja wróciłem do Polski jako komunista. Co oznacza, że byłem człowiekiem związanym – ideą i całym życiem – z koncepcjami i z programem głoszonym przez komunistów” (Staszewski, s. 338).

⁴⁷ Zob.: M. Marody: *Technologie intelektu...*, s. 210.

danych umiejętności, odpowiednich wzorów zachowań, postaw. Do najważniejszych cech komunisty zaliczano: wierność i lojalność wobec partii, gotowość do poświęceń dla niej, ufność w wiedzę i decyzje przełożonych, karność, zdyscyplinowanie. Konieczne też należało odpowiednio godzić dogmat o nieomyślności partii z faktem, iż myli się ona bez przerwy: „Kto potrafi w sobie pogodzić tę sprzeczność czy, mówiąc po marksistowsku, ten proces dialektyczny: nieomyślność i omyślność partii – jest komunistą” (Staszewski, s. 338).

Komunista to dogmatyk, człowiek, który stoi na stanowisku, iż tylko ideologia komunistyczna zgodna jest z rzeczywistością. Jeżeli stwierdzi niezgodność lub sprzeczność między nią a rzeczywistością, będzie próbował zmienić tę drugą, by tylko zachować racje ideologiczne. Komunista to, z założenia, człowiek aktywny, nastawiony na dokonywanie zmian w otaczającej go rzeczywistości, potencjalny rewolucjonista („[...] komunista powinien widzieć świat tak, jak on się rozwija i próbować go zmieniać” – Berman, s. 157), któremu bliższe są interesy ruchu komunistycznego i rewolucji socjalistycznej niż losy własnego kraju i narodu. Jego właściwą ojczyzną jest kraj, w którym zwyciężył komunizm – Związek Radziecki, ten zaś, w którym się urodził i wychował, schodzi co najwyżej do rangi drugiej ojczyzny.

Próba podsumowania

Zrekonstruowane przeświadczenia, sądy i przekonania polskich komunistów tworzyły podstawowy zrąb ich „wizji świata i człowieka”. Staraliśmy się przede wszystkim wyeksponować te jej elementy, które decydowały o odrębności tej wizji i które, jak nam się wydaje, były najbardziej dla niej charakterystyczne.

O takim, a nie innym jej kształcie przesądziła, naszym zdaniem, głównie odmienność ich doświadczeń społecznych, politycznych oraz życiowych, a także specyfika warunków powstawania i kształtowania się grupy polskich komunistów (konspiracyjne metody działalności w okresie KPP i okupacji). Wszystko to przyczyniło się niewątpliwie do powstania i upowszechnienia wśród nich takich cech, jak: posunięta do absurdu podejrzliwość, nieufność (nawet w stosunku do współtowarzyszy), karność i zdyscyplinowanie. Przede wszystkim jednak, sądzimy, na odrębność przeświadczeń tej grupy wpłynęły założenia ideologiczne, na których bazowali. Rozpatrywaną z tego punktu widzenia „wizję świata i człowieka” polskich komunistów można porównać do światopoglądu monopolistycznego, który scharakteryzowała Teresa Hołównka: „Światopogląd monopolistyczny – klarownym przykładem może być mentalność sekty religijnej – jest już bardziej koncepcją niż zbiorem poznawczych nawyków. Opiera się zwykle na jakimś »świętym« tekście i jego »oficjalnej« interpretacji, do której prawo mają wyłącznie wybrani i która polega z reguły na dopasowywaniu wszelkich faktów do pewnego założonego

z góry ponadczasowego *ordo*. Ponieważ zostaje skodyfikowany i zinstytucjonalizowany, jawi się członkom grupy jako bardziej »oczywisty« i »naturalny« niż w sytuacji, gdy krystalizuje się poprzez atomistyczne współzawodnictwo z innymi zbiorowościami⁴⁸. W odniesieniu do komunistów tym świętym tekstem byłyby dzieła Marksa, Engelsa i Lenina, poddane interpretacji stalinowskiej.

Podzielane przez polskich ludzi Stalina przekonania spełniały także funkcję integracyjną, zapewniały bowiem poczucie przynależności do grupy, wspólnoty, umożliwiały pełne rozumienie partnerów⁴⁹. Integracji tej towarzyszyła świadomość własnej odrębności (inności) od pozostałych grup i zbiorowości – uwidoczniła wyraźnie w podziale na „My” i „Oni”.

Podstawowe idee zawarte w wizji świata i człowieka polskich komunistów (np. idea socjalizmu czy rewolucji socjalistycznej) nadawały ich życiu sens i wartość oraz rzutowały bezpośrednio na podzielane przez nich normy i zajmowane postawy. Poznanie i wyjaśnienie działań tej grupy, zrozumienie jej „życia wewnętrznego”, mentalności, możliwe jest jedynie pod warunkiem uprzedniej rekonstrukcji ich „wizji świata i człowieka”, jak również odtworzenia związanej z nią sfery wartości.

⁴⁸ T. Hołówka: *Myślenie potoczne...*, s. 123–124.

⁴⁹ Por. M. Ziółkowski: *Wiedza...*, s. 110–111.

Dorota Malczewska-Pawelec

„They” – Stalin’s People in Poland The Perception of Reality by the Polish Ruling Class of the Years 1944–1956

Summary

The present article deals with matters belonging to several academic disciplines: history, sociology of knowledge, and, partly, social psychology. Above all, however, it is a study in historical hermeneutics – a work based on a specific historical source. The author’s purpose was to reconstruct „the outlook on the world and the human race” represented by the most outstanding Polish communists in the period from 1944 to 1956, on the basis of the interviews which seven of them gave Teresa Torąńska, and which were later published in the book *They*.

The author focused on the following problems, treating them as elements of the reconstructed communist world-view:

- the vision of the social reality (how the Polish communists perceived the subjects and objects of social activity)
- the vision of the historical process (how they perceived the historical process, and who, according to them, played the most active role in it)
- the province of values and social purposes.

The highly idiosyncratic convictions within this group stem from their ideological assumptions. Their outlook was also shaped by the characteristic social, and political experiences, it resulted also from the specific conditions that shaped the formation of this group.

Dorota Malczewska-Pawelec

**„Sie“ – die Leute des Stalin in Polen
Die von polnischen Regierungseliten
von den Jahren 1944–1956 wahrgenommene Wirklichkeit**

Zusammenfassung

Der Text umfasst die Thematik aus dem Bereich der folgenden Wissenschaftszweige: Geschichte, Wissenschaftssoziologie und teilweise Sozialpsychologie. Das ist aber vor allem eine Studie in historischer Hermeneutik: also eine Arbeit mit bestimmter historischer Quelle. Die Verfasserin bezweckte, die „Vorstellung von der Welt und von dem Menschen“ von bekanntesten polnischen Kommunisten aus den Jahren 1944–1956 auf Grund der Analyse von Interviews, die Teresa Torańska mit sieben von ihnen geführt hat, und die dann in ihrer Arbeit *Sie* veröffentlicht worden sind, darzustellen.

Die Verfasserin konzentrierte sich auf folgende Fragen, die die erwähnte kommunistische Vorstellung von der Welt klären sollten:

- soziale Wirklichkeit (auf welche Weise haben polnische Kommunisten die Subjekte und die Subjekte der sozialen Handlungen wahrgenommen)
- die Vorstellung von dem historischen Prozess (wie haben sie den historischen Prozess wahrgenommen und wem haben sie eine aktive Rolle dabei zugeschrieben)
- Bereich der Werte und gesellschaftlicher Ziele der polnischen Kommunisten

Da diese Kommunisten verschiedene soziale und politische Vergangenheit als auch eigene Lebenserfahrungen hatten, mussten ihre Vorstellungen von der Welt auch unterschiedlich sein. Ihre Verhaltensweise wurde auch durch ideologische Voraussetzungen und spezifische Umstände, in denen es zur Entstehung der Gruppe gekommen ist, determiniert.